Numer 40. Nał. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 5 Października 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zaniemówił.

Niósł chłop drzewo przez ulicę i ustawicznie krzyczał: „Proszę na bok! Proszę na bok!“ Wszyscy mu ustępowali z drogi, z wyjątkiem jednego hardego, o którego też zawadził i rozdarł mu surdut. Porwał go natychmiast nasz panicz za ramię, zaprowadził na policję i chciał, żeby został ukarany. Komisarz pyta: „Dlaczegoście rozdarli surdut temu panu?“ Chłop na to otworzył gębę i nic nie mówił. „Nacoście rozdarli surdut?“ — pyta powtórnie komisarz, chłop zewsze milczy. „Coście niemowa?“ Wieśniak znowu milczy, tylko słucha.

Wtem panicz zniecierpliwiony odzywa się: „Nie jest on niemy, tylko udaje niemego, bo niema co na swoją obronę powiedzieć; słyszałem dobrze jak z całego gardła wrzeszczał: „Proszę na bok! Proszę na bok!“ „Ha! kiedyś pan słyszał — odpowiedział komisarz — czemużeś z drogi nie zeszedł?“



Odniósł mu.

Podróżny, idący piechotą, spotkał w drodze żyda i mówi do niego: „Pożycz mi 5 złotych, dam ci na zastaw elegancki płaszcz pod warunkiem wykupienia go w tym samym dniu“. Żyd pożycza 5 zł. i zabiera płaszcz w zastaw, myśląc, że w razie niewykupienia przez towarzysza podróży zrobi dobry interes, bo płaszcz miał wartość 250 zł. Gdy przy końcu dnia doszli do miasta, podróżny oddaje żydowi 5 zł. i płaszcz swój zabiera, mówiąc: „Dobrze, żeś mi ten płaszcz aż tu przyniósł, bo mi go było ciężko dźwigać“.

Humor pijaka.

Do pewnego pijaka, który wszystko co miał przepił, zakradł się w nocy złodziej. Pijak usłyszawszy, że w drugiej komorze złodziej szuka coś do wyniesienia, wyszedł do niego i rzekł: „Mój kochany, nie wiem czego ty w nocy szukasz u mnie, kiedy ja we dnie nic tu znaleźć nie mogę“. Dawno to już powiada przysłowie:

„Resztki w domu miewa,
Kto rad w karczmie bywa.“



W lesie.

S t r z e l e: Hej chłopcze! nie widziałeś przypadkiem przebiegającego zająca?

C h ł o p i e c: Widziałem.

S t r z e l e c: Dawno?

C h ł o p i e c: Będzie temu ze trzy roki, pyło to jakoś koło św. Marcina.

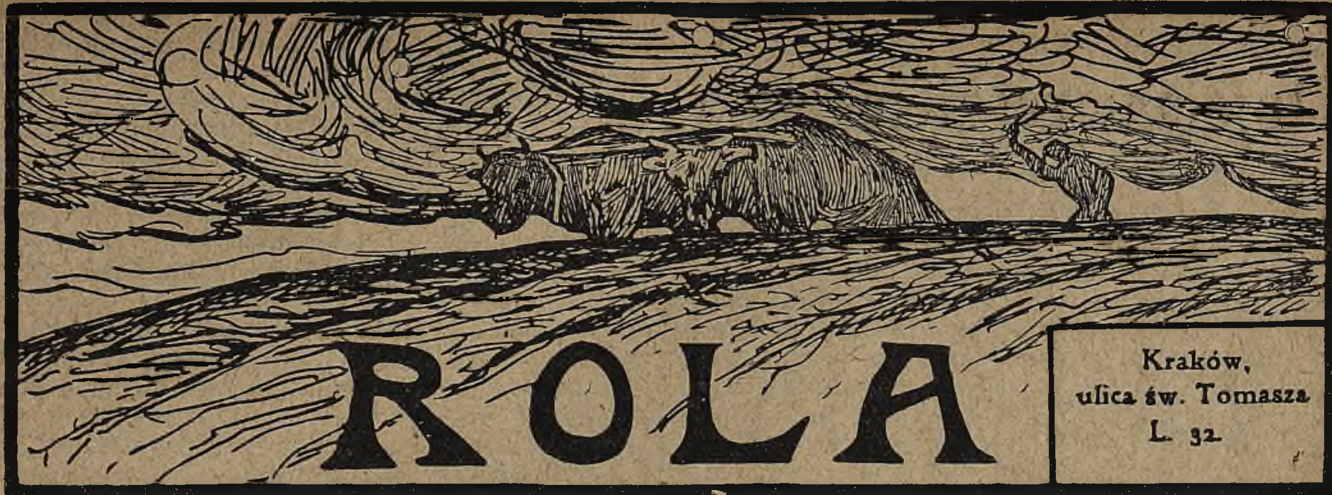


Przed śmiercią.

Kat do skazanego: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie? Elektryczność, szubienicę czy gilotynę?

Skazany: Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

Numer 40. Rok XIII. Kraków, dnia 5 października 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Úrząd Czekowy 500.868.

Piękno.



Małe dziecię wyciąga słabe rączęta po piękny kwiat. Człowiek dorosły zachwyca się harmonją muzyki, kolorytem i treścią oglądanych obrazów. Starzec nad grobem już prawie stojący, patrzy z miłością i żalem równocześnie, na swoją ziemię, wioskę, kościółek i słońce. Wszystkich pociąga ku sobie piękno przyrody, piękno dzieł ludzkich. Pragnienie piękna, dążenie do niego jest powszechne, jest wrodzone duszy ludzkiej. Oprócz piękna zewnętrznego, otaczającego nas, ważniejsze jeszcze jest piękno naszego ducha, piękno myśli i czynów.

Te obydwa rodzaje piękna są tylko słabemi objawami, odblaskiem najwyższego Piękna — Boga. Jeszcze starożytni wielcy myśliciele prawdziwie oceniali piękno. I tak Sokrates (żył w l. 470—399 przed Chryst.) łączył pojęcie piękna z pojęciem dobra. Nas po tylu wiekach musi zadziwić głębia i prawdziwość rozumowania Sokratesa. Piękno bowiem tylko zewnętrzne, piękno naszego mieszkania, ubrania nie jest jeszcze silniejszym odblaskiem Piękna prawdziwego. Silniejszem odbiciem Piękna wiecznego jest dopiero piękno naszej duszy. Dokładniejsze jeszcze określenie idei Piękna wiecznego pozostawił nam uczeń Sokratesa Platon. Według Platona (r. 427—348 przed Chr.) Piękno jest ideą wieczną, ponadzmysłową, a natura, sztuka, słabem naśladownictwem tej Idei (Boga) w postaci zmysłowej.

Piękno jest zgodnością pomiędzy naszemi wyobrażeniami, wymaganiami odnośnie do wyglądu i właściwości danej rzeczy, czy osoby, a samą rzeczywistością. Chociaż wymagania główne są zawsze te same, jak np. symetrja, proporcja, harmonja, jednakże urzeczywistnienie ich bywa różne. Zależy to od upodobań ludzi w pewnym czasie.

Obcowanie z pięknem w jego różnych przejawach (budownictwo, rzeźba, muzyka, książki, czasopisma, daje człowiekowi dużo i prawdziwej rozkoszy fizycznej i duchowej.

„Życie jest wielkim Skarbem, trzeba tylko umieć z owego skarbu najcenniejsze wybierać klejnoty.“ (H. Sienkiewicz). Jednym z takich najcenniejszych klejnotów, to właśnie piękno duszy ludzkiej, wolność od ciężkiego, gorzkiego jarzma winy i upadku.

Również i piękno fizyczne, obok piękna moralnego, zapewni nam wiele zadowolenia.

„O sztuko! — człowiek do ciebie powraca,
Jak do cierpliwej matki dziecię smutne
Lub marnotrawny syn, — gdy życie skraca
A słyszy Parek śpiew: utnę już — utnę!...“
(Promethidian 10 w. Cyprjan Norwid.)

(Parki, boginie życia i losu ludzkiego, jedna z nich prządka, ucina życia nić).

I dla nas sztuka, piękno może być cierpliwą matką dla smutnych, tylko idźmy w jego objęcia, czerpmy pełną dłonią pociechę z tej czystej krynicy w upalnej podróży życia.

A nawet marnotrawni synowie, którym już symboliczne Parki — Requiem aeternam — zamierzają śpiewać, znajdą w objęciu Piękna ukojenie i spokój. Na poprawę, powstanie, póki życia starczy, nigdy nie jest jeszcze zapóźno. Radujmy się więc doczesnemi objawami piękna w podróży do prawdziwego, wiecznego Piękna — Boga.

Piękno wieczne zawsze będzie naszym najważniejszym Celem, jedyną i pewną Nadzieją i najlepszym Ojcem. Za Nim nawet bezwiednie, jako za Pięknem tęskni, do Niego dąży od najwcześniejszych lat do końca życia nasz Duch, i nie zazna prawdziwego i trwałego szczęścia i spokoju, dopóki nie odpocznie u Boga-Piękna na wieczność całą. *Jan Pelczar.*

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Młodzi rybacy zbledli i drżąc, stanęli w szeregu przed królową.

— Każdy z was zaraz siędzie do łódki i puści się na wzburzone jezioro — rozkazała Alhazira, — chociażby dziewięciu miało zginąć, dziesiąty musi dopłynąć do celu. Kto z was dopłynie do skały u ujścia rzeki, ten wyszuka tam siedzącego strażnika i powtórzy mu mój rozkaz: „Bóg Daal nie śmie być poniżony". Strażnik po odebraniu zrobi już to, o czem jest poinformowany. A teraz jazda!

Wprzód jednak, nim młodzi rybacy poszli na pewną śmierć, Alhazira uznała za stosowne przemówić do nich kilka serdecznych słów i choć w części naprawić swoje poprzednie cierpkie słowa.

— Bezpieczeństwo naszej całej ojczyzny wymaga tego, — mówiła serdecznym głosem, — abyście się ofiarowali, bohaterscy wy junacy. Zdrajca wkradł się między nas, posiadł naszą tajemnicę, trzeba go zniszczyć, nim ucieknie. Możecie być z tego dumni, że właśnie wy waszem życiem macie chronić ojczyznę przed grożącem jej niebezpieczeństwem!

Tak nie mówiła już rozgniewana kobieta, ale królowa. Gdyby była przedtem w ten sposób do rybaków się odezwała, z pewnością wszyscy byliby poszli na ochotnika.

— Zacna królowo — przemówił teraz starszy rybak, co przedtem na jego uwagę królowa wybrała owych dziesięciu, — wśród chłopców, których wybrałaś, znajdują się moi dwaj synowie, pozwól więc, abym i ja mógł pojechać z nimi.

— Idź, poczciwy starcze, a bóg Daal niech prowadzi ciebie, twoich synów i towarzyszy — odrzekła królowa.

Rybacy migiem spuścili łodzie, leżące dotąd na brzegu, na wzburzone jezioro. W mgnieniu oka zniknęło z oczu królowej i jej otoczenia jedenaście wątłych łódek rybackich. Tylko czasami pojawiła się łódka samotna na spienionym grzbiecie olbrzymiej fali. Z zatajonym oddechem obserwowała Alhazira tę straszną walkę rybaków z rozszalałym żywiołem.

— Zdaje mi się, że połowa rybaków już zginęła — powiedziała królowa, licząc każdą łódkę, czasami na falach się pojawiającą.

Nie połowa, ale dziesięciu wysłanych przez królową rybaków, zginęło w zburzonych falach.

Jedna tylko łódka stanęła u celu. Siedział w niej przemoczony i wycieńczony ów stary rybak, opłakujący stratę dwóch synów.

Cud się stał. Kiedy szczęśliwa łódka dobijała do celu, burza nagle się uspokoiła, jak gdyby pod wpływem jakichś czarów. Czarne chmury, pokrywające niebiosa, rozpraszały się. — Słońce przedzierało się przez nie i spoglądało na ziemię zdziwione, co to się tu dzieje.

Zawiał ciepły wiatr, zwiastujący nadejście wiosny, która zwycięsko wyszła z walki z zimą. Ludzie, stojący na brzegu ze zdziwieniem przyjęli tę gwałtowną zmianę pogody. Zaś oczy wszystkich wpatrywały się tam, daleko, w miejsce, gdzie Jachwa wpadała w jezioro, gdzie piętrzyła się olbrzymia skała.

Wszyscy wiedzieli, że właśnie ten olbrzym-skała był celem niebezpiecznej wyprawy rybaków, których dziesięciu śmierć porwała w swoje ramiona. Tam daleko u skały widniała najmniejsza łódka starego rybaka, więc jednak dopłynął do celu.

Alhazira dokładnie widziała wszystko, co się na jeziorze burzliwem działo. Ona też widziała starca, jak z łódki wychodził na skałę, jak nieszczęśliwy rozglądał się po wzburzonem jeziorze i załamywał ręce, z powodu straty dwóch synów, odważnych synów. — Mogła to widzieć, bo często do oczu podnosiła lunetę, nieznaną dotąd w jej królestwie, a ofiarowaną jej ongiś przez tego, którego obecnie ściga.

Rybak ocalał chyba jakimś cudem. Wykonał swoje zadanie bardzo dobrze. Zawiadomił strażnika o tem co mu nakazano. A wynik tego też niedługo potem zobaczono.

Nagle wybuchnął z jeziora olbrzymi słup spienionej wody, w górze rozpryskujący się w niezliczone smugi. A tuż za słupem wody śmignął w górę olbrzymi słup ognia, towarzyszył mu zaś ogłuszający huk eksplozji.

Ziemia daleko i szeroko zadrżała, jak gdyby poruszyło ją gwałtowne trzęsienie, ludzie, stojący na brzegu, z przerażeniem zaczęli uciekać, bojąc się o swe życie.

— Bóg Daal nie będzie poniżony — zawołało otoczenie królowej, bo wreszcie zrozumiało to, co się stało na przeciwnym brzegu. Królowa Alhazira zsiadła z konia i ucałowała kochanka, jedynie jej wiernego, pocałowała czarną ziemię, na której przedtem stała.

Kiedy woda się uspokoiła, rozbałwaniona wybuchem, kiedy opadły chmury dymu, przysłaniającego chwilę cały przeciwny brzeg, daremno oczy widzów szukały czarnego skaliska, które tam jeszcze przed chwilą piętrzyło się w górę. Zniknęło, jak gdyby się w ziemię zapadło.

Aby go usunąć, trzeba było ofiarować dwanaście ludzkich żywotów, bo podczas wybuchu musiał zginąć i starzec, który przyniósł strażnikowi rozkaz królowej i strażnik tam przebywający.

Woda poczęła teraz w jeziorze ze straszną szybkością opadać. Domy i ogrody, już od dłuższego czasu stojące pod wodą, zaczęły się nagle z objęć fal wyłaniać, a fale szybko umykały, jak gdyby jakaś nadzwyczajna siła je odpędzała, pozostawiając jako ślad swojego istnienia rozmokłą ziemię, pokrytą bagnem. Zaś z oddali dochodził ciągły głuchy huk i jakiś dziwny głos.

Alhazira teraz hardo się wyprostowała i, wskazując ręką ku jezioru, przemówiła poważnym, natchnionym głosem:

— Przez te fale oznajmia wam bóg Daal, że państwo, ta nasza ojczyzna, nigdy nie należała do sułtana i nigdy nie stanie się własnością cara.

— Zacna królowo, czy jeszcze będziemy ścigali zbiegów? — zapytał dowódca gwardji.

— Już to jest nie potrzebne — odrzekła Alhazira i nakazała odwrót.

Otoczenie jej nie wiedziało, w jaki sposób ma sobie wytłumaczyć sens słów, wypowiedzianych przez królową.

Czy królowa przypuszczała, że Rjumin zginął podczas wysadzania podminowanej czarnej skały? Czy nie chciała go już ścigać i zadowoliła się zatopieniem okolicy, przez wysadzenie skały?

To właśnie ostatnie przypuszczenie zdawało się być najprawdopodobniejszem. Alhazira nie była tak okrutną, aby chciała widzieć krew człowieka, który ją zdradził, uczynił sobie z niej chwilową zabawkę i wydał ją na ogólne pośmiewisko, przed czem nie

ochroniła jej nawet królewska powaga. A może jej serce mu przebaczyło. Ale kto wie, co znaczyły jej słowa:

— Już jest niepotrzebne...

XVIII.

A teraz wróćmy do Rjumina i Ismeny, których porzuciliśmy właśnie w chwili, gdy zniknęli nam w ciemnościach burzliwej nocy, opuszczając stolicę królowej Alhaziry.

Szczęście im sprzyjało, a panująca burza była im na rękę. Północny zimny wiatr był im sprzymierzeńcem, zasypywał śniegiem ich ślady, dlatego nigdzie ich nie pozostawiali. Grubo napadany śnieg tłumił też tupot końskich kopyt. Dlatego i w wioskach Jessydów, przez które przejeżdżali, nawet psy ich nie zauważyły, chociaż słyną one z dobroci i czyjności. A więc nawet i burzliwa natura pomagała im w ucieczce, ile tylko mogła. Tak się wszystko składało, aby tylko Rjumin szczęśliwie mógł uciec z ziemi, z której dotąd nie wrócił jeszcze żaden obcy.

Właściwy kierunek drogi łatwo znaleźli nawet i w taką burzliwą noc, bo wystarczyło iść wzdłuż rzeki Jachwy, a jej brzegi oznaczały wysokie, miejscami przerywane skały.

I ta właśnie rzeka, jak i na jej brzegach wznoszące się skały służyły im za doskonałych przewodników.

Skoro się burza uciszyła, słońce znów zaświeciło, a jego ciepły oddech niszczył masy świeżo napadanego śniegu. Wskutek tego ze skał spływały masy wody, w rwących potokach kierującej się do rzeki. Miejscami też droga była niemożliwa.

Nasi zbiedzy teraz musieli pokonywać wiele przeszkód, aż wreszcie porzucili bezpieczną, ale teraz ogromnie męczącą drogę wzdłuż rzeki i skał wiodącą i weszli w las.

Była to stara puszcza dębowa. Przez nią prowadziła wązka droga, ale jednak tak szeroka, że mogli jechać po niej tuż koło siebie dwaj jeźdźcy.

W całej okolicy nie natrafili ani na jedną duszę ludzką. Nawet nie znaleźli śladu po człowieku, z którym mogliby się tu spotkać. Ta świadomość, że są zupełnie sami, wpływała na Rjumina i Ismenę dziwnie uspokajająco, mieli takie wrażenie, jakoby cały ten pusty, bezludny kraj do nich należał.

Tak więc dzień drogi przebyli, nie doznając żadnej przeszkody. Nawet już o tem nie myśleli, żeby ich mógł kto ścigać, albo że prześladowcy mogą ich dopędzić. Konie ich nie zdradzały najmniejszego zmęczenia — były to prawdziwe czerkiesy, które potrafią iść i dwadzieścia godzin i to po najgorszej drodze, a po krótkim odpoczynku zdolne są do znoszenia nowych trudów.

Po dłuższej jeździe przez las, podczas której chwilami z sobą rozmawiali, zbiedzy nasi znaleźli się w miejscu, gdzie las się rozszerzał, a występowały tu skały, piętrzące się wysoko w górę i porośnięte gęstym mchem.

Koło jednej takiej skały znajdowała się studnia.

Rjumin zdecydował się dać tu wypoczynek sobie i koniom.

Ziemia była wszędzie rozmokła i nie pozostawało im nic innego, jak wyjść na skałę. Objął Ismenę w pół i posadził ją sobie na kolana, aby się nie zaziębiła na zimnym i mokrym kamieniu.

Jeszcze wczoraj żałował, że ją wziął z sobą na swoją niebezpieczną wycieczkę i naraził ją na tyle niebezpieczeństw, a dziś nie pozwolił na to, aby jej noga oparła się o zimny kamień.

Tak, wczoraj, a dziś...

Jeszcze w czasie jazdy przez las, ile razy spojrzał w jej cudne oczy, pytał się sam siebie, jak mógł tak się zapomnieć i wmawiać w siebie, że pragnie pieszczot Alhaziry, skoro każde spojrzenie tego anioła, kochającego go czystą, jak łza, miłością, ma większą wartość, niż wszystkie rozkosze, doznane w namiętnych objęciach królowej.

Ismena nie broniła się przed wylewami jego uczuć. Kiedy wziął ją na kolana, tuliła się do niego, jak dziecko. A gdy po chwili się trochę opamiętali, Ismena wyjęła z małego zawiniątka przyniesionego jeszcze od milczków, — te wszystkie bogactwa, których Rjumin najbardziej potrzebował.

Znalazły się w niem różne bryły złota, w których ten drogocenny kruszec się wydobywa. Komukolwiek Rjumin te bryły pokaże, ten musi uwierzyć, że ich właściciel rzeczywiście znalazł ową tajemniczą ziemię złota, dotąd przez rząd rosyjski bezowocnie szukaną.

W tej chwili musiał podziwiać spryt Ismeny. — Podczas swojego pobytu wśród sekciarzy nie zapomniała o rzeczach, o których nawet on zapomniał.

— W jaki sposób zdobyłaś te bogactwa? — zapytał się Rjumin.

Dziewczę zawstydziło się i ociągało się z odpowiedzią.

— Skradłam je dla ciebie — odpowiedziała cichym głosem.

Rjumin w podziękę pocałował ją w czoło.

— Ukradłaś je dla mnie? — rzekł i schylił się, by ucałować i jej ręce, a potem kończył: — Nawet nie uświadamiasz sobie tego, jaką wartość bryły te dla mnie przedstawiają. Bez nich mógłbym przynieść generałowi Weljaminowi tylko puste słowa, mógłbym opowiadać mu tylko o tem, co widziałem i przeżyłem, one teraz posłużą mi za dowód, że rzeczywiście osiągnąłem cel wyprawy.

Dziewczyna w milczeniu słuchała jego słów.

— Dziękuję ci, moje ty kochanie — wypowiedział gorąco, — że dla mnie tyle wykonałaś.

— Żądałeś tego odemnie — odrzekła Ismena, — abym za ciebie ofiarowała nawet i moją duszę. Popełniłam nawet ciężki grzech, bylebym tylko mogła tobie usłużyć. Zbezcześciłam imię boże, złamałam przysięgę, w której wzywałam Boga na świadka, zapomniałam na ojca i matkę, na moich braci, którzy tylko dlatego zginęli, że nie chciałam ofiarować mojego ciała, splamiłam nawet moje ręce przez popełnienie kradzieży — cóż więc mam jeszcze uczynić?

Z zapartym oddechem słuchał Rjumin tych słów, które brzmiały jako ciężkie wyrzuty.

— Gdybym cię ucałowała, popełniłabym również grzech, — mówiła Ismena dalej. — I wreszcie nie będzie ani jednego przykazania boskiego, któregobym dla ciebie nie była pogwałciła. A jednak — przebacz mi to, o Boże, — tak strasznie cię kocham.

Rjumin obie ręce dziewczęcia położył sobie na głowę i rzekł:

— Wszystkie twoje grzechy biorę na siebie, moja dusza, a nie twoja, niechaj za nie odpowiada.

— Przestępstw i grzechów nie można przenosić z duszy na duszę, mój kochanku — rzekła Ismena, starając się swoje ręce uwolnić z jego rąk.

— O jest to możliwem, tembardziej, że przyczyną wszystkich twoich grzechów byłem ja — odrzekł Rjumin i wziął jej ręce, aby je gorąco ucałować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przemytnik.

(Obrazek z życia).

Nad wsią Marklowicami zapadał cichy, letni wieczór. Ostatnie promienie słońca padły na pogrążony w ciszy i modlitwie wieczornej las. Zaczerwieniły się wierzchołki sosen, tu i ówdzie rozległ się trwożliwy krzyk ptaszka, szelest śpieszącego na paszę zająca, ale po chwili wszystko umilkło. Bór szedł spać. Już w jego wnętrzu panowała ciemność zupełna, tylko wierzchołki przybrzeżnych sosen kąpały się jeszcze w gasnących brzaskach zachodzącego słońca. Po chwili tarcza słoneczna utonęła za horyzontem i cała natura pogrążyła się w lekkim mroku.

W dolinie, tuż pod lasem stała drewniana chatka. Świeże, wieczorne powietrze wpływało przez otwarte okienko do pokoju, gdzie siedziało dwoje młodych ludzi: dwudziestoczteroletni młodzieniec Janek i ośmnastoletnia dziewczyna Zosia. Z lubością wciągali do płuc letnie powietrze i wsłuchiwali się w ciszę wieczorną. Zdaleka dochodziła do ich uszu cicha skarga szemrzącego strumyka, który toczył głucho swe wody po kamieniach i piasku. Przez chwilę trwali w błogiem milczeniu i wyraźnie czuli kołatanie swych serc. Wreszcie ciszę przerwał miękki głos Zosi:

— Janku! — rzekła — wiesz, że za tydzień spełnią się nasze gorące pragnienia, gdyż staniemy przed ołtarzem i dozgonną miłość sobie zaprzysięgniemy... ale...

— Ale co? — przerwał jej Janek, wpatrzywszy się w jej cudowne oczka. — Bądź przekonaną, Zosiu kochana, że dla ciebie uczynię wszystko!

Tu dziewczyna spuściła oczy i rzekła nieśmiało:

— Janku, wiesz, że cię kocham, lecz jeżeli i ty podzielasz moje uczucia, wspomóż mnie biedną sierotę! Widzisz, ja tak biedna, matka moja chora i nie mamy ani grosza, a tak chciałabym stanąć przed ołtarzem w jedwabnym fartuszku. Więc ośmielam się prosić cię Janku, ażebyś zrozumiał naszą nędzę i zakupił mi ten upragniony fartuszek!

Tu podniosła twarz w górę i spojrzała chłopakowi w oczy tak słodko, że serce mu zmiękło jak wosk, porwał jej rączki, przycisnął do ust i rzekł:

— Kupię ci go, kupię, Zosiu kochana! Ot! Zaraz jutro pojadę do Cieszyna.

— Do Cieszyna? — zapytała panienka, a wolałabym, żebyś mi go zakupił we Frysztacie, (w Czechosłowacji) bo tam każdy towar jest lepszy i tańszy! Ot, przez las migniesz i wnet będziesz u celu!

— Ależ Zosiu, nie mów tak, to nieprawda, i w naszych polskich sklepach są dobre i tanie towary, a zresztą nie będę przecież przemytnikiem i nie mogę zdradzać ojczyzny.

— Nie możesz? — zawołała ze łzami w oczach dziewczyna. — Ach ja nieszczę...

Lecz nie zdołała dokończyć, bo nagle Janek porwał ją w swoje objęcia, przycisnął mocno do swej piersi i z ogniem w oczach rzekł:

— Nie płacz już, nie płacz! Dla ciebie wszystko uczynię! — No, cicho, cicho!... Już idę!

I wypadł z pokoju. Świat cały zakręcił mu się w oczach, na sercu uczyniło mu się jakoś dziwnie, lecz przezwyciężył się i biegł dalej. Wkrótce wkroczył wgłąb lasu. Tu znowu morze uczuć i myśli wlało się w jego głowę. Zosia, którą tak kochał, kazała mu zdradzić ojczyznę — a on zaślepiony miłością biegł teraz przemycać. Czuł, że krzywdzi w ten sposób drogą ojczyznę, ale nie mógł swego serca opanować i z rozkazu kochanki musiał splamić swój honor przez przemytnictwo.

Szybko wydostał się z lasu i pognał do Frysztatu. Tu zakupił w pewnym sklepie śliczny, jedwabny fartuszek i tą samą drogą, co był przyszedł, teraz powracał. Śmiało wstąpił do lasu otulonego w ciemnym mroku nocy. Nie pomyślał nawet, na jakie naraża się niebezpieczeństwo, — on dla swej kochanki gotów był na wszystko najgorsze. Tu stanęła mu przed oczyma — ona, Zosia, z rozkosznym uśmiechem na ustach i nagle poczuł ogromną chęć zobaczyć czemprędzej jej drobną twarzyczkę i ucałować jej białe rączki. Przyśpieszył więc kroku.

Nagle z tyłu usłyszał jakiś szelest, a jednocześnie ciszę nocną rozdarł silny, straszny okrzyk:

— Stój!

Krew uderzyła Jankowi do głowy, dreszcz wstrząsnął jego ciałem, ale opanował się i rzucił za siebie spojrzenie. Przy bladem świetle wschodzącego księżyca w odległości może dwudziestu kroków zobaczył mężczyznę. Janek poznał w nim strażnika celnego. W pierwszym momencie stanął jak skamieniały i nie wiedział, co czynić — wreszcie z ust jego wyrwał się trwożliwy szept:

— Boże złapie mnie i zdrajcą ogłosi. Nie, nie może tak być — i momentalnie rzucił się do ucieczki.

Znowu rozległ się trzykrotny, donośny rozkaz:

— Stój! — lecz Janek biegł bez upamiętania. Nagle piorunujący huk wstrząsnął powietrzem a jednocześnie straszliwy ból szarpnął plecyma Janka. W oczach mu pociemniało, w głowie poczuł ogromny zamęt i szum i — zwalił się jak kłoda na ziemię.

— Jezu! — szepnęły jego blade wargi, — to wszystko dla... Zo...

Nie dokończył, bo nagle krew buchnęła mu strumieniem z ust, palce konwulsyjnie wpiły się w czarną, leśną ziemię i po chwili — cicho, bez słowa skargi — skonał.

A z gąszczy leśnej wysunął się strażnik, przypadł do martwych już zwłok Janka i po chwili wyrzekł:

— Nie żyje! Boże! Ach, — stało się! — poczem stanął nad martwem ciałem Janka, oparł się na karabinie i pogrążył się w zadumie. Stał tak może z godzinę, poczem oddalił się śpiesznie.

Tymczasem z pomiędzy wierzchołków drzew wyjrzał wspaniały, blady księżyc i oświetlił białą twarz Janka. Rozkołysały się okoliczne drzewa i zdawały się szumieć: „Płacz Zosiu kapryśna, płacz, bo twój kochanek — nie żyje, — nie żyje!"

Franciszek Gabzdyl.



O nocy!

O nocy najdroższa, tyś moją pociechą,
Ty ptaszki kwilące usypiasz pod strzechą
Ty usypiasz drzewa, zwierzęta, rośliny,
Lecz uśpić nie zdołasz tęskniącej dziewczyny
Ja się wtenczas budzę z letargu dziennego,
By wyznać ci ciche żale serca swego.
Próbowałam rankiem, w południe, w wieczory,
Lecz nie miałam nigdy tak pomyślnej pory,
Żeby się wypłakać, wyskarżyć, wygadać
I z marzeń swych młodych komuś wyspowiadać.
Bo ja nieraz, mając dosyć smutną duszę,
W czasie dnia białego często śmiać się muszę —
Więc czekam na ciebie, jak na swą rodzoną,
Kiedy się ty zjawisz pod czarną zasłoną.
O nocy najdroższa, gdyby cię nie było,
W jakiej porze by się serce wyżaliło?

Elżbietka.

BRANKA TURECKA.



Pamiętają zapewne Czytelnicy „Roli" treść powieści naszej p. t. „Branki tatarskie", w której mogli śledzić losy polskich dziewcząt, uprowadzonych przez Tatarów do niewoli. Zaznaczyć należy jednak, że jeszcze więcej ofiar uprowadzali z sobą rok rocznie Turcy, którzy grasowali nietylko na ziemiach polskich, ale i węgierskich, póki ich Jan III Sobieski nie rozgromił pod Wiedniem.

Tak Tatarzy, jak i Turcy napadali na ziemie polskie przeważnie czambułami, liczącemi po kilkaset koni. Napady te odbywały się rozmaicie: albo taki czambuł, nie spodziewając się większej przeszkody na drodze, szedł kupą, najeżdżał wsi i miasteczka polskie, względnie ruskie, położone niedaleko granicy Rzeczypospolitej, palił i rabował, co mu się nastręczyło pod rękę, a ludność wycinał w pień, lub też uprowadzał ze sobą w dalekie krainy. Przeważnie pod ich sztyletami i kindżałami padali starcy niedołężni i kobiety, z których nie spodziewali się już wielkiego pożytku, natomiast, co było młodego, szło żywcem w dalekie strony, aby tam stać się niewolnikiem do pracy, a kobiety żonami panów tureckich.

Zdarzało się jednak od czasu do czasu, że nietylko gromadą wdzierali się w głąb posiadłości polskich, lecz również i pojedynczo próbowali szczęścia. Ziemie wschodnie były wówczas rzadko zaludnione, a pokrywały wyniosłe trawy i bodjaki, wśród których mógł się łatwo jeździec ukryć wraz z koniem. Turek, wyprawiwszy się w pojedynkę po łup na ziemie polskie, zaszywał się w trawy i czekał na jakąś nieostrożną istotę, która tamtędy przechodziła. Zoczywszy ją, rzucał się jak kot na mysz upatrzoną, i nim się spostrzegła, co ją spotkało, już była skrępowana, a usta jej ubezwładniał silny knebel. Łup swój zarzucał Turek na konia, którego i sam dosiadał i mknął szybko ku granicy tureckiej. Dopiero gdy się dobrze oddalił od wszelakiego niebezpieczeństwa dla siebie, folgował nieco nieszczęśliwej ofierze, która i tak nie mogła marzyć o ucieczce, będąc bezbronna w mocy uzbrojonego posiepaki.

Na obrazku naszym, rysowanym przez J. Ryszkiewicza, widzimy taką brankę turecką. Widocznie Turek porwał ją od jakiejś pracy wśród rozłogów rodzinnych, o czem świadczy jej strój codzienny. Ile już mil przebyli, trudno oznaczyć; musiało ich jednak być niemało, gdyż Turek, chcąc oszczędzać konia do dalszej drogi, zsiadł sam z niego i kroczy obok, bacząc pilnie na pozostałą na nim swą zdobycz. Sam brnie po kolana wśród nurtów jakiejś wody, która mu drogę zastąpiła, i ciągnie za sobą również zmęczonego konia. Zmęczenie to tak u Turka, jak i u konia, widać po ich postawie. Jedynie branka wygląda dziarsko, może być, że przepełnia ją jeszcze nadzieja, iż uda się jej ujść z nieprzyjemnej niewoli i powrócić do swoich. Złudne to jednak nadzieje, gdyż mało było wypadków, aby ktoś pojedynczo ujęty zdołał powrócić w strony rodzinne.



Powiadają mój gospodarz, ze niema na świecie więksej cyganichy, jak ich baba, to jest moja gospodyni. Niby to trochę prawda, ale nie całkiem. Prawda jest latego, ze pono gospodyni obiecują to i owo bez cały dzień, aby ino harowali, jak ten wół, a jak sie dzień skońcy, to ze wszyćkiego klapa. Gospodyni sie wyłgają, ze są robotą zmordowani, ze ich gnaty bolą tak, ze sie nawet ruchać nie mogą i zaraz z wiecora walą pod pierzynę i zacynają hrapać, ze jaze sie łózko trzęsie. Aniby ich trąba archanioła na sąd ostatecny nie zbudziła. Gospodarz zasie połażą krzynkę po izbie, pozazirają w tę i ową ciarapkę, a nie znalazłsy nigdzie zadnego zołądkowego ukontentowania, ściągają buciary i układają sie na ławie pod piecem, aby w samotności nocnego zywota dokonać.

Prawda jest, ze baba gospodarzowa to cyganicha, jakiej drugiej takiej w całej Psiej Wólce ani na likarztwo nie uświadcys. Ale większemi cyganami od mojej gospodynie są niektóre hadukaty, co to z białego potrafią zrobić carne, a z carnego białe i za wszyćko kazą se płacić, nicem organista za Wenikreaturę.

Opowiadają starzy ludzie, ze zył raz jeden hadukat, co to miał gębę, jak floryjańska brama, który najzagmatwańse sprawy umiał jesce bardziej zagmatwać i pokręcić, a palagrafy znał na palcach, zaś wszelkie prawo tak przeonacył, zeby sie na nich nikt nie poznał. Jak chciał, to potrafił udowodnić, ze dwa a dwa jest pięć i nawet najmądrzejsy sędzia musiał mu uwierzyć. Bali sie go tez sędziowie, a złodzieje nazywali go swoim ojcem i opiekunem. Zdarzało sie bowiem tak, ze jak hadukat ten zacął jakiego złodziejaska bronić, a jego niewinność udowadniać, to płakali sędziowie, płakał prokurator, a i sam złodziejasek gorzkiemi łzami sie zalewał z boleści jako ze nad tak niewinnem sie ludzie znęcają. Nieraz nawet sam prokurator zbirał w sądzie składki na złodziejaska i przeprasał go za niewinne posądzenie.

Ale przysła wreście kryska na Matyska i pan hadukat zachorzał ciężko tak, ze zdawało sie, ize kitę odwali. Nie pomagały wszelakie doktory, nie pomagały plastry i leki i było z nim coraz gorzej i gorzej, az wlazła kominem śmierć do pokoju i pada:

— Chodź bratku do świętego Piotra, boś sie juz dość nałgał na tym świecie!

— Powoli, serdeńko — rzece jej na to hadukat — chces mnie zabrać, ale jakiem prawem?

I po tych słowach sięgnął po palagrafy, które ciągiem na stoliku przy nim lezały i jął śmierci udowadniać, ze ona ni ma do niego najmniejsego prawa. Bo i jakze? Śmierć go nie stworzyła, tez on nie jest jej własnością. Śmierć nie mogła mu być ani ojcem, ani matką, bo zeby być ojcem albo matką, to trza mieć rozmaite interesy, a śmierć prócz kościsków i wyscerbionej kosy nic więcej nie posiada. Nie kupiła se go nigdy, bo go nikt nikomu nie sprzedawał. Nikt go tez jej nie podarował, bo po pirse niebosćka matsia byliby kuzdemu ślipie wydarli, komuby przysła ochota na przywłascenie go sobie, a zreśtą gdyby nawet był w maleńkości podarowany, to teraz juz nastąpiło przedawnienie i śmierć do niego ni ma zadnego prawa. I wszyćko to udowadniał palagrafami, wypisanemi w ustawach cywilnych i karnych.

Śmierć, jakoze zawse sprawiedliwością rządzić sie musi, pocęła sie z nim handrycyć i na wszyćko miała gotową odpowiedź. Trzeba tez przyznać, ze miała jadackę nicem Kaśka Myrdalonka, a kręt z niej był większy od najgorsego posła warsiawskiego, ale mimo to hadukat był zawse na wirzchu.

Prawowali sie tak bez trzynaście godzin, jaze wkońcu śmierć przekonała sie, ze nie sprosta hadukałowi, dawsy więc za wygraną, chciała odejść od niego.

— Hola! Powoli, moja pani! — krzyknął hadukat i złapawsy ją za prześcieradło, zaządał, aby mu zapłaciła kosta od tego prawowania sie z nim oraz odskodowanie za trzynaście godzin straconego caśu.

Śmierć przestrasyła sie, bo była goła, jak polski oficer pod koniec miesiąca. Nuz sie więc zaklinać, ze według ustaw niebieskich nie wolno jej być posiadacką marnej mamony, ze ślubowała nietylko cystość wiekuistą, ale i bezwzględne ubóstwo po wiecne casy, ale hadukat, stary zdzierca, powiedział, ze go to nic nie obchodzi i ze jej prędzej z pokoju nie wypuści, póki krwawo zapracowanej nalezytości nie otrzyma. Widząc jednak wkońcu, ze babę wiatrem i kośćmi cuć, zafantował jej prześcieradło i kosę i jesce za drzwi wyrzucił.

Od tego casu śmierć po zadnego hadukata chodzić nie chce, latego zyją długo, a kuzden z nich umiera dopiero wtedy, kiedy sam chce.

Smutno mi Boże!



Widząc Ojczyznę swoją odrodzoną
Znowu z zatrutym duchem Jej narodu
I przez swych synów, w zdradzie pogrążoną,
Z chciwych powodów.
A że ich widzę podstępnych, w pokorze,
Smutno mi Boże!
Dziś patrzę z bólem, jak w sercach narodu
Znajduje zazdrość stałe pomieszczenie
I bardzo rzadko doznaje zawodu
I nią wzgardzenie.
Jak bracia w serca swoje godzą noże,
Smutno mi Boże!
Widzę znów naród biedny i roboczy,
Z twarzą zczerniałą od pracy i znoju,
Jak robak nieszczęść wciąż życie ich toczy,
Bez walki, boju.
Że ich niedola długo potrwać może,
Smutno mi Boże!
Widzę, jak wielu bluźni przeciw Tobie
I imię Twoje plugawi niewiarą,
Choć drudzy, ręce wyciągają obie
Litości żebrzą.
Że naród słuszna kara spotkać może,
Smutno mi Boże!
Tak w nieprawości ciągłej naród żyje
I jeden w drugim widzi swego wroga,
Choć w prawych mężów nieszczęście wciąż bije,
Jak gromy z nieba.
Że ta niezgoda kraj znów zgubić może,
Smutno mi Boże!
Siedząc, pod cieniem drzewa polnej gruszy,
Zdala od świata i zdala od ludzi,
Uczułem, że jęk mojej młodej duszy,
Jak z snu się budzi.
Że płacz mej duszy nic, nic nie pomoże,
Smutno mi Boże!

Kawalec Walenty.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Simplon.

Polska, jak wiadomo, tworzy olbrzymią równinę, a raczej nawet nizinę, zaledwie gdzieniegdzie urozmaiconą wzgórzami, nie sięgającemi jednak ponad kilkaset metrów wysokości. Jedynie nieco wyższy łańcuch Karpat oddziela ją na południu od sąsiedniej Słowacji i Rusi zakarpackiej, oraz gniazdo Tatr, znajdujące się w powiecie nowotarskim.

To też w Polsce budowa kolei nie sprawia zbytnich trudności, a że kolei tych mamy jeszcze zamało, to winny temu byłe państwa zaborcze, a w pierwszym rzędzie Rosja, które się o nas zupełnie nie troszczyły. Gorzej jest w tych krajach, w których wznoszą się wysokie góry, przeszkadzające budowie linij kolejowych. Trzeba tam bowiem albo dalekiem kolem góry okrążać, albo je rozkopywać, co rzadko kiedy da się uskutecznić, albo przekopywać się popod górę, co wymaga olbrzymich kosztów i wielkiego wysiłku rąk ludzkich. Mimo to najczęściej ludzie wkopują się w górę, jak krety, byle tylko jak najbardziej drogę skrócić. Praca to, jak powiedzieliśmy, uciążliwa, gdyż trzeba twardą skałę łupać kilofami, odłamy jej wywozić gdzieś daleko na bok, a uczyniony w ten sposób otwór umacniać, aby się skały nie obrywały i nie zasypywały dokonanej pracy. A trzeba wiedzieć, że otwór taki, zwany tunelem, ciągnie się nieraz kilka kilometrów.

Do największych tunelów w Europie należy tunel Simplon, przekopany w Alpach środkowych, na



Schronisko na drodze do tunelu pod górą Simplon.

pograniczu Włoch i Szwajcarji, popod górę wysokości 2.010 metrów. Przez tunel ten jest poprowadzona kolej z Włoch do Szwajcarji. Tunel ten przekopano przed blisko 40 laty, a ile to wymagało pracy, świadczy fakt, że dziennie potrafiono przekopywać z jednej strony 4 i pół metra, z drugiej zaś niewiele więcej ponad 4 metry, pomimo, iż pracowało nad tem po 2.600 robotników.

Na obrazkach naszych widzimy: na jednym tu-



Nowy tunel pod górą Simplon.

nel pod górą Simplon, na drugim schronisko na drodze do tegoż tunelu. Poza tem schroniskiem widzimy majestatyczne Alpy, najwyższe góry w Europie. Szczególniej ślicznie przedstawiają one się w Szwajcarji. Cztery główne pasma oddzielają się od siebie przełęczami, każde wspiera się na szerokiej podstawie. Wierzchołki, — wyrzeźbione klimatycznemi wpływami, sterczą lasami ostrych, nagich szczytów, a więcej płaskie lśnią bielą śniegów i błękitnawych płaszczów lodowcowych, od których ku dołom po dolinach zesuwają się wstęgi rzek i strumieni lodowcowych, szumiących już burzliwemi potokami na niższych okolicach.— Każdy najwyższy szczyt na poszczególnem paśmie wieńczy grupa pomniejszych szczytów, ale ze wszystkich najokazalsze są Alpy Berneńskie, gdzie dziewięć potężnych szczytów, dźwigają się z olbrzymiego morza lodowcowego.

W samym środku tych niebotycznych gór rozsiadł się kraj niewielki, zamieszkały przez 3 narody, a mianowicie Francuzów, Włochów i Niemców, żyjących jednak z sobą w największej zgodzie. Główny ruch ludności skupia się tam na dolinach i na wyżynie podalpejskiej. Ziemia żywi skąpo tamtejszego wieśniaka, gdyż rola jest nieurodzajna i jest jej niewiele, a do tego bardzo rozdrobniona pomiędzy właścicieli. Okolice do słońca wychylone

okrywają się ogrodami, sadami, winnicami, które jednak wymagają wielkiej zapobiegliwości właściciela i umiejętności obchodzenia się z niemi, a nieraz wielkie oczekiwania, na których wspierają się nadzieje utrzymania wielu rodzin, rozprasza jeden wiosenny lub jesienny powiew mroźny. To wszystko nie dałoby pewnego utrzymania tamtejszej ludności wiejskiej, gdyby nie szeroko rozwinięty przemysł domowy. Na pierwszem miejscu należy tu położyć przemysł zegarowy. Przeprowadzono tam świetnie podział pracy, którego wynikiem jest, że nietylko dorośli mężczyźni, ale dziewczęta i dzieci zajęte są wyrobem zegarków. Wszystkie najdrobniejsze części zegara bywają w domach prywatnych wśród rodziny sporządzone. Najdelikatniejszą pracą jest gładzenie i wiercenie rubinów i małych kamyków do małych otworów i wyrób sprężynek. Szlifowania proszkiem djamentowym dokonują zwyczajnie dziewczęta. Całą roczną robotę niejednej z nich da się schować do małego pudełeczka, atoli zawartość przedmiotów tego pudełeczka przechodzi nieraz i sto tysięcy złotych. Drugą częścią trudną i nadzwyczaj delikatną do zrobienia jest włos. Z najlepszej angielskiej stali, której cena co najwyżej dochodzi do 200 franków za cetnar, wyrabia się sprężynek wartości pół miljona franków. Szwajcarja wysyła rocznie zegarków za 100 miljonów franków, czyli co dwie sekundy wykonuje jeden zegarek. Zegarki szwajcarskie, jak wiadomo, są bardzo dobre, to też pokup na nie w całym świecie jest znaczny.

Zawiązkiem dzisiejszej Szwajcarji były kantony Schwyz, Uri i Unterwalden, które w 1291 roku zawiązały się celem obrony przed Habsburgami; z czasem przyłączyło się do nich jeszcze kilka innych kantonów, a w roku 1648 w pokoju westfalskim uznano niepodległość Szwajcarji, która pomimo rozmaitych przejść w czasach późniejszych przetrwała do dnia dzisiejszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Dla zuchwałego oporu i targnięcia się na starościca, poniósł on za surową, może nawet okrutną i nieludzką karę.

Starościc w pierwszym wybuchu swej gwałtowności nie umiał się powściągnąć, a nim jeszcze wyrzekł słowo, już gorliwi słudzy spełniali jego rozkazy. Mykita Ołańczuk należał do tych dzikich, zaciekłych natur, których nieprzebłagana nienawiść i mściwość stopniuje się tylko upływem czasu, a kończy się życiem samem.

Śmierć starościca nie uśmierzyła, a nawet nie złagodziła jego zaciekłej złości. Przeniósł ją tylko w całej pełni na Kostia Bulija, ślepego wykonawcę okrutnej woli nieboszczyka.

Ogień u naszego ludu prostego jest niestety najzwyczajniejszą, a prawie jedyną bronią zemsty, podpalenie najpowszedniejszą, najczęstszą po złodziejstwie zbrodnią.

To też i Mykita Ołańczuk postanowił podpalić Kostia Bulija. Wierząc jednak, że Kost' Bulij zostaje w tajemniczych związkach z nieboszczykiem starościcem, a nawet z djabłem samym, poczytywał ten rodzaj zemsty za niedostateczny.

— Djabeł mu chatę duchem odbuduje, ale od śmierci go nie ocali, bo nad śmiercią sam Pan Bóg tylko ma prawo — rozumował w swej grubej, ciemnej zabobonności.

I po krótkiej walce z samym sobą, postanowił dybać wprost na życie nieprzyjaciela i podpalić w taki sposób chatę, aby on sam znalazł śmierć w płomieniach.

Widzieliśmy jak zmyślne i okrutne porobił do tego przygotowania. Dniem jeszcze naprzód usunął największą przeszkodę, czujność psów.

Wałęsając się po całej okolicy, poznał w pobliskiem miasteczku jakiegoś osławionego żyda, przechowywacza kradzieży, a pod pozorem, że do wielce zyskownej przysposabia się wyprawy, wyłudził od niego truciznę na oba czujne i wierne psy.

Dokonawszy teraz zbrodni, uciekał co tchu przez pola i łąki. W znacznem oddaleniu przystanął na chwilę i obejrzał się poza siebie.

Dom i stodoła stały w jasnych płomieniach.

Zbrodniarz dziko błysnął oczyma.

— Zaczyna się grzać nieboraczek — mruknął z okrutnem zadowoleniem.

I nie obzierając się, jął jakby gnany furją uciekać dalej.

Nędznik ani się domyślał, że ohydna jego żądza zemsty zupełnie obcą wybrała ofiarę, okrutna zbrodnia nad wcale niewinną zawisła głową.

W blado oświetlonej chacie, siedziała Jadwiga w chacie przy ścianie. Głowę sparła na śnieżnej dłoni, a myślom snać wolny puściła obieg, bo w jej na pół przymrużonych oczach i koło ust różanych malował się jakiś błogi, swobodny uśmiech.

Dziewczę roiło o przyszłem szczęściu, stawiało zamki na lodzie, cieszyło się tęczowemi barwy baniek mydlanych.

Ale w tem cudny obraz rozwiał się jak zaczarowany, jakiś dziwny nieład powstał dookoła, duszne ołowiane powietrze spadło jej na piersi, jakieś czarne, okropne, złowrogie mary powstały jedna po drugiej... i tuż nagle jakiś potwór ohydny wyrósł z ziemi przed jej oczyma i wyciągnął ku niej straszne, błoną nietoperza spojone szpony i rozwarł paszczę ziejącą krwią i ogniem.

Piekielny przestrach ogarnął dziewczę, włosy najeżyły się jej na głowie, zimny dreszcz przeniknął ją od stóp do głowy, krew zatrzymywała się w biegu, a oddech urywał w krtani.

Zbierając wszystkie swe siły, rzuciła się dziewczyna gwałtownie i wydała przeraźliwy okrzyk.

I ocknęła się ze snu nareszcie. Porwała się szybko z siedzenia i przetarła oczy i nowy przeraźliwszy jeszcze wydała okrzyk przestrachu i zgrozy.

Izbę napełniała ciemność nieprzebita, gorąca gąszcz dymu paliła piersi, wierciła oczy, a nad głową rozlegał się jakiś dziwny, złowrogi szelest, jakiś przerażający powiew wiatru, jakgdyby stado puchaczów i nietoperzów trzepotało bezustannie skrzydłami.

— Wielki Boże?!... co to jest, co to znaczy! — krzyknęła dziewczyna.

I jeszcze raz rzuciła sobą gwałtownie i potarła oczy, jakgdyby nie wierzyła sama sobie, że ocknęła się ze swego snu okropnego.

— O nie! ja nie śpię, ja czuwam — krzyknęła na pół nieżywa z przestrachu.

Nad głową tymczasem coraz bliżej i głośniej odzywał się ów straszny szum — szum falujących płomieni, a od czasu do czasu z przerażającym łomotem trzeszczały palące się belki i krokwie.

Dziewczyna poskoczyła do okna.

— To ogień, to pożar, wielki Boże! — krzyknęła i upadła na kolana.

Jadwiga nie mogła już odetchnąć, okropny zakrztusił ją kaszel, a w głowie zakręciło się jak w kołowrocie...

— Ratunku! pomocy! — wyjąknęła wśród kaszlu.

Zupełnie cicho było na dworze, tylko nad jej głową huczało i trzeszczało coraz bardziej.

— Ratunku! pomocy!... — powtórzyła dziewczyna z dziką, obłąkaną rozpaczą.

Okropny łomot walących się krokwi odpowiedział na jej wołanie.

Jadwiga znowu bezsilnie padła na kolana i znowu straszny zakrztusił ją kaszel.

— Śmierć! Umierać!... — wyjąknęła.

I znowu jakby jakaś nadziemska wstąpiła w nią siła: porwała się prędko, rozdarła z gwałtownem wysileniem suknię na swych duszących się piersiach i poskoczyła do drugiego okna.

I w mgnieniu oka skrwawioną rączką drugą wybiła szybę, odsunęła zasuwę od okiennic i całą siłą próbowała się wyłamać na dwór....

Zdawało się jej, że okiennica ugina się pod jej naciskiem... że jedno tylko mgnienie oka a uratuje się szczęśliwie... ale wtem okropnie zapiekło ją coś w głowę.

Właśnie tuż nad oknem przepaliła się powała, a płomienny język wdarł się do środka i wił się na wszystkie strony, jak żądło gadziny...

Dziewczyna jęknęła okropnie...

Dzika rozpacz i zgroza ostatnie w niej wstrząsnęła siły.

Jednym susem poskoczyła do pierwszego okna i całą mocą uderzyła w przypartą okiennicę...

Wtem znowu okropnie zahuczało, zatrzeszczało i załomotało nad jej głową...

Nieszczęśliwej zdawało się, że wśród tego huku i grzmotu rozległ się i jakiś donośny okrzyk pomieszanych głosów ludzkich...

Pocisnęła jeszcze raz okiennicę... i owa okrutna zapora ustąpiła z głuchym trzaskiem...

Ale tuż okropny rozległ się grzmot, straszny blask oślepił jej na wierzch z przestrachu wysadzone oczy... a przez otwarte okno buchnęły zewsząd płomienie...

Dziewczyna wydała rozdzierający okrzyk... bezsilnie zatoczyła się w tył... jeszcze jeden urwany jęk wymknął jej się z piersi... chciała coś wyszeptać... ale już wszelkie opuściły ją siły... padła na ziemię bez ducha.

XI.

Upiór.

Kiedy w chacie Kostia Bulija tak okropna odbywała się scena, znajdował się maziarz na zakręcie lipowej ulicy, która od Buczał prowadziła do Żwirowa. Jak wiemy miał po północy Juljusz przybyć w to miejsce.

Snać z wielką niecierpliwością oczekiwał go maziarz, bo szybko tam i nazad przechadzał się wszerz gościńca, a ustawicznie skręcał ku Buczałom oko i ucho.

— Już północ musiała minąć — szepnął, przystając na miejscu. — Miałżeby nie przyjść?

I zamyślił się głęboko, a po chwili wstrząsnął się, jakby go jakiś szczególny przejął dreszcz.

— Szczególna! — mruknął znowu półszeptem — Kost' rozstawał się ze mną z jakiemś złowrogiem przeczuciem. Jadzia żegnała się z dziwną jakąś obawą i niespokojnością... a ja sam czuję coś nieświadomego... jakąś osobliwszą ciężkość na sercu...

Zacisnął usta i ręką gwałtownie potarł po czole.

— Miałożby to być przeczucie? tajemnicza wskazówka Niebios?... — Tam do kata! Te dziecinne obawy Kostia i Jadwigi mnie samemu, jak widzę, wlazły do głowy.

I wstrząsł się cały, jakby przemocą chciał wszelki rzucić z siebie ciężar.

— Co gorsza — mruknął po chwili — ulewa się zbliża, a Juljusza nie widać.

W dusznem i parnem powietrzu głucha i grobowa panowała cisza, żaden listek nie zaszemrał na drzewach, tylko zdala od dworu zalatywał czasami przeraźliwy, złowrogi wrzask sowy i puhacza. Zasnute czarnemi chmurami niebo, ponure i groźnie spoglądało na ziemię, a od czasu do czasu jakby w jawny znak gniewu strzeliło zygzakiem błyskawicy na zachodzie.

Maziarz lepiej owinął się płaszczem i usiadł u pnia rozłożonej lipy.

— Będę czekał aż do deszczu — poszepnął i przechylając głowę na piersi, w głęboką zapadł zadumę.

A snać coś ważnego zaprzątało jego serce i głowę, bo oczy lśniły mu nadziemskim blaskiem a w tej chwili wyglądały jak dwie jedyne gwiazdy, zbłąkane z nieba na ziemię.

Wtem w jednej chwili z dwóch przeciwnych miejsc rozległ się głośny tętent koni. Jacyś jeźdźcy pędzili co tchu w jednym kierunku.

Maziarz drgnął cały, a z oczu dziwna strzeliła mu błyskawica... Obejrzał się poza siebie, a krwawa złowieszcza łuna rozlewała się nad żwirowskim dworem.

— Zdradzonym! ściganym! — wykrzyknął i jak strzała pomknął na ścierń po lewej stronie gościńca.

Dziwne obawy Kostia i Jadwigi jak niemniej jego przeczucie własne, naprowadziły go odrazu na domysł srogiego niebezpieczeństwa, toż pod wpływem pierwszego wrażenia myślał tylko co tchu ratować się ucieczką.

Zaledwie jednak nieznaczny ubiegł kawał, powstrzymał się nagle i z dzikiem przestrachem wstrząsł się od stóp do głowy.

— A Jadzia! — ryknął przytłumionym głosem boleści i rozpaczy.

I nagle stanął na chwilę niepewny, wahający...

Wtem głuchy po polu rozległ się tętent, a z przeciwnej strony spieszył jakiś jeździec co koń wyskoczy.

Oczy maziarza łysnęły nadzieją i radością.

— To Juljusz — mruknął — tędy przez pola krótsza z Oparek prowadzi droga!

I prędzej od lotu błyskawicy zaskoczył drogę jeźdcowi.

— Juljuszu! — krzyknął, a jeździec przystanął.

— Kto to? Co znaczy ten ogień — zapytał zdyszany młodzieniec jednym tchem.

— Zdrada! — zawołał maziarz z febrycznym pospiechem... — ale pędź, spiesz, ratuj Jadwigę... moją córkę!

Juljusz nie słuchał już dalej...

Wydając jakiś wykrzyk niezrozumiały, spiął konia i jak szalony popędził ku dworowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na posterunku.

Z piekielnego chaosu, szumu i szmeru wpadł w bezdenną ciszę. Zdaje się ona tem większa, tem milsza i rozkoszniejsza, im mniej jej się zaznało, im większą odczuwało się jej potrzebę.

Spokój i cisza rozlały się wszędzie nad smutną, ale pełną uroku ziemią poleską.

Kochał ją bardzo i całe swe siły sterane i nadwątlone długą służbą w legjonach, poświęcił pracy pokojowej. Z okresu walk o niepodległość pozostały mu jeno wspomnienia. Wojny uczyniły go kaleką: odłamek granatu uderzył go w rękę złamał kość, nadwyrężył ścięgna. Od tego czasu nie władnął już prawą ręką.

Nie przejmował się tem bardzo. Ubolewającym przyjaciołom odpowiadał z mocą:

— Cóż z tego, że nią nie władnę, mam rękę drugą a ta podwójnie pracować będzie. Cieszę się z tego, że i ja Ojczyźnie coś mogłem ofiarować!

— Warjat! Półgłówek! Ciągle z tą ojczyzną wyjeżdża. Na co on w końcu wyjdzie! — szeptali po kątach przyjaciele.

Na swym posterunku, na posadzie nauczycielskiej w szkole powszechnej w małej dalekiej wiosce poleskiej Wielemiczach — stanął z zapałem do pracy.

Poczuł w sobie tę moc, moc, o której mówili nasi wieszczowie, że zdolną jest poruszyć z posad bryłę świata. Uzbrojony duchowo, opuszczony silną wolą, zwalczał wszelkie przeciwności. Szkoła zaniedbana, mieszcząca się w ciemnej chacie chłopskiej — cuchnąca — nie przerażała go. Wrogie nastroje ludności białoruskiej, niechęć ku polskiej szkole — dodawała mu tylko sił do intensywniejszej pracy.

I walczył... Wpajał nauki i wzniosłe zasady w dusze dzieci. Stał się żywą niezmordowaną maszyną, co potrafi bez przerwy wykonywać prace, co sapie i jęczy jakby skarżąc się na zachłanność ludzką, ale wytrwale spełnia swą pracę do ostatka. Potrafił uczyć do południa jedną zmianę dzieci, po południu drugą a wieczorem prowadzić kursy wieczorowe dla starszych.

Nie znał odpoczynku. Czasem znużony szedł w pola odetchnąć świeżem dojrzałem jesiennem powierzem. Wchłaniał w siebie piękność i czary naogół tej smętnej krainy. Kiedy przyjechał tu z rodzinnego miasta, czuł się jakby odrodzonym. Wszędzie, gdzie rzucisz okiem bezmiar pól, krzaków i bagien. Duch człowieka by leciał i leciał w te bezkresne obszary, czasem tylko może na stojących stogach siana dla odpoczynku by się zatrzymał. Tu i ówdzie w blaskach jesiennego słońca, „hadziaje“ doorywali pól. Przewracali czarną ziemię, szukając skarbów, a ona leniwie a zarazem łaskawie odchylała swe czarne bogate łono. Woły szły sennie, jakby czuły, że nie warto się nadwyrężać. Zdały się spoglądać na nie i mówić:

— Głupi! nie bój się praca nie ucieknie, ona się zawsze będzie wlec za tobą, jak to słońce po niebieskiej otchłani, zawsze szyderczo a zarazem przyjacielsko uśmiechać się będzie. Pracy zawsze będzie dosyć!

— Zdrawsza panoczku! — powitał go rolnik. Nie odpowiedział, powlókł się dalej. Uroczysko „stojało“.. Stare bartne dęby olbrzymy niczem gigantyczne cyklopy stały na straży. Potężnemi swemi dłońmi, potwornie powykręcanemi, czuwały nad świętem miejscem. One może pamiętały dawne zamierzchłe czasy, gdy tutaj Derewlanie składali bogom ofiary, a ich kapłani strzegli świętego ognia. Szumiały groźnie, wznosząc dumnie swe korony wysoko w przestworza — ku słońcu. Dziwne myśli przyszły mu do głowy — jakie — niewiadomo!

Nauka, której z takiem poświęceniem się oddawał, zajmowała mu wiele chwil i sił. Chciał naprawić to, co zepsuła długoletnia niewola. Wychowywał nowe pokolenie poleszuków, któreby duchowo ciągnęło więcej ku „Polszczy“ niż ku „matuszce“ Rosji.

Kochał swe dzieci. Kochał je pedagogiczną wielką miłością dusz i chciał wiedzę i uczucia przelać w ich dusze, aby je powiększyć i uszlachetnić. Ze swej strony dzieci przywiązywały się bardzo do swego „uczyciela“, poczuły do niego ufność, co serca ludzkie łączy i z ust ich szły wesołe, młodością tryskające zwierzenia. Chętnie spowiadały się przed nim ze swych trosk, smutków i radości.

Czuł puls wsi... Czuł bicie zbiorowego serca wioski, każde jego drgnienie.

Wieczorem zmęczony niemożliwie leżał na drewnianej ławie. Głodny był, bo nie miał kiedy zgotować obiadu. Zadowalał się zwykle suchym chlebem i czemś, co naprędce zgotował na primusie. Mało dbał o siebie i o własne wygody.

Marzył... Przed oczyma mignęła mu jej postać. Surowe kościste, żołnierskie jego rysy złagodniały na wpomnienie o niej.

Czuł ciepło jej jedwabnego ciała, jej miękkiego syreniego głosu, co był dla niego głosem czarownego fletu. Myśl jego w dalekie rodzinne popłynęła strony...

Zadumał się nad wybrykami losu. Ona zawzięta Rusinka on Polak-katolik. Myśl o tem sprawiała mu wiele cierpienia, które jak kropla wody drążąca skały, toczyła mu duszę. Oboje byli nieszczęśliwi, bo pojęcia i zapatrywania ich rozbiegały się dwiema, rozstajnemi drogami.

Wiedział, że zostałaby jego żoną, gdyby zgodził się na ślub w cerkwi, by dzieci wychowywał w duchu ruskim. Ale on legjonista, który walczył z bronią w ręku przeciw Ukraińcom, zaciął się z bólu. Raczej śmierć, niż takie szczęście! — powtarzał w duchu.

I pracował nad miarę, nie zważając wcale na swe nadwątlone i zniszczone zdrowie.

Wieśniacy sami spostrzegli nienaturalność jego pracy. Sami zaczęli go prosić o ratowanie zdrowia, ale on z uśmiechem wszechmocnego człowieka odpowiadał, że nic mu nie będzie.

Mijały chwile w tęsknicy, w bólu i serdecznej pracy. Praca zaczęła wydawać owoce, chociaż na razie niewielkie, ale zawsze dość znaczne.

Nauczycielstwo okoliczne spostrzegło zupełne wyczerpanie się kolegi. Nie można go wprost było poznać. Śmierć już piętnem gruźlicy naznaczyła sobie ofiarę. Przemocą prawie zmuszono go do wzięcia urlopu celem poratowania zdrowia. Lecz ten odmawiał... Żal mu było opuścić swe dzieci...

Zmuszony przez władze wyjechał ciężko chory do szpitala. Na chłopskim wozie wymoszczonym słomą opuszczał wioskę, do której przed rokiem przybył pełen złotych niedościgłych snów.

Ciemniało. Z błękitów niebieskich oderwał się znak świetlisty i zniknął gdzieś w przestworzach.

Zgasło czyjeś istnienie...

W parę tygodni później „Głos Nauczycielski“ doniósł: „Dnia x zmarł na galopujące suchoty Jan Pawliczak, nauczyciel z Wielanicz. Zmarły jako wybitny pracownik pozostawił po sobie głęboki żal tak ze strony dzieci jak i rodziców. Cześć jego pamięci!“ Tak zginął jeden z tylu tysięcy bohaterów-nauczycieli, co stoją i giną na swych kresowych stanicach.

Cześć Tym szarym nieznanym bohaterom, co własnem życiem budują lepszy, jaśniejszy, promienny świat! *Ludwik D.*



Poradnik gospodarczy.

Leczenie bydła.

W wypadkach poranienia należy przedewszystkiem zatamować krwotok. Krwotok najprędzej można zatamować, uciskając mocno palcami ciało zwierzęcia powyżej rany, albo przykładając kuleczkę, zwiniętą z jakiegokolwiekbądź materjału, przyciskamy ją opaską. Przy uszkodzeniu dużych naczyń krwionośnych zatrzymać krwotok można tylko przez zawiązanie uszkodzonego naczynia krwionośnego nitką. Zabieg ten jednak może być wykonany tylko przez weterynarza.

Po zatrzymaniu krwotoku należy ranę obmyć zapomocą gruszki domowej, ciepłą przegotowaną wodą z solą kuchenną (pełną łyżeczkę od herbaty soli kuchennej na litr wody przegotowanej). Następnie ranę zwilżamy albo wodą jodową (na litr wody przegotowanej 20 kropli jodyny), albo wodą kreolinową (na litr wody 30 gr. kreoliny), albo roztworem sublimatu (jedną pastylkę sublimatu na litr wody). Po opatrunku ranę przykryć gazą, owinąć i zawiązać.

Rany głębokie, zadane widłami albo bronią, należy przemywać wodą utlenioną, wpryskując głęboko w ranę.

Bardzo niebezpieczne są poranienia koronki kopyta, czyli zatratowania u koni. Koń rani koronkę hacelem podkowy drugiej nogi, albo też zranić ją może koń drugi. Zatraty nie są bolesne i szybko goją się, jednak bardzo często po upływie paru tygodni tworzy się na miejscu dawnego zatratu bardzo bolesny wrzód, który powoduje spadanie rogu z kopyta i zgrubienie koronki z niegojącemi się ranami. Koń chorą nogą prawie nie dotyka ziemi. Przy najmniejszem poranieniu koronki (czyli zatracie) należy ranę natychmiast opatrzyć, dookoła rany wystrzyc sierść, usunąć z ranki wtłoczony brud i sierść, dobrze zajodynować i zawiązać na przeciąg kilku dni.

Wzdęcie u bydła zdarza się zwykle, gdy bydło pasie się na młodej koniczynie, występuje też przy pasieniu inną zieloną paszą — wyką, lucerną, lub młodą, wybujałą oziminą. Do ratowania należy przystąpić niezwłocznie. Nie pędzić kłusem wzdętej sztuki z pastwiska do domu!

Do czasu dostarczenia niezbędnych przyrządów do ratowania, trzeba bez przerwy polewać zimną wodą brzuch z lewej strony od samej góry. Bydlę koniecznie ustawić przedniemi nogami o wiele wyżej, niż tylnemi, okiełznać i ugniatać mocno brzuch z lewej strony. Wewnątrz w pysk wlać ze dwie butelki (2 litry) wody wapiennej albo kieliszek amoniaku, rozmieszanego w butelce wody. W wypadkach niegroźnych zabiegi te będą zupełnie wystarczające.

Przy silnem wzdęciu należy odrazu zastosować przyrząd „wulkan“, który wkładamy głęboko w pysk wzdętej krowy i rozsuwamy ramiona tego przyrządu; wówczas krowa pysk rozwiera i gazy szybko wychodzą przez pysk. Przytem należy ustawić pysk bydlęcia o wiele wyżej, niż tył. Zamiast wulkanu używamy rury przełykowej, zrobionej z mocnego drutu. W tym celu też ustawiamy bydlę przedniemi nogami o wiele wyżej, niż tylnemi, w pysk zakłada się drewniany knebel i, po wysmarowaniu rury przełykowej oliwą, wkładamy ją przez otwór knebla w pysk i pomału posuwamy w głąb. Gdy rura dojdzie do żwacza, natychmiast gazy uchodzą przez rurę; do wypuszczenia gazów dobrze jest wlać przez rurę przełykową do wewnątrz pół szklanki mocnej wódki, żeby przerwać fermentację i aby wzdęcie nie nastąpiło ponownie.

W wypadkach groźnych, gdy wzdęte bydlę staje się bardzo niespokojne i pada na ziemię, należy je przebić trokarem. Przebija się brzuch z lewej strony, w miejscu najwięcej wzdętem do góry pośródku między guzem biodrowym, ostatniem żebrem i kręgami lędźwiowemi. Miejsce to daje się określić, gdy przyłożymy lewą rękę do brzucha u góry i dotykamy palcami do guza biodrowego, wówczas punkt między odsuniętym pierwszym palcem a drugim będzie miejscem wbijania trokaru. Po przebiciu wyjmuje się powoli trójgraniec z rurki metalowej, która pozostanie w brzuchu przez parę godzin, aż przestaną gwałtownie wydzielać się gazy, poczem trokar wyjmujemy, ranę należy dobrze zajodynować i zalepić plastrem. Przebicie trokarem, o ile zrobione czysto, jest dla bydła nieszkodliwe.

Raptowne wzdęcie występuje przy zadławieniu się bydła burakiem lub ziemniakiem. Wówczas oprócz wzdęcia bydło krztusi się i ślini. W tym wypadku, o ile bydło jest bardzo wzdęte i niespokojne, należy je najpierw przebić trokarem, postępując, jak wskazano wyżej, jeżeli ugrzęźnięty ziemniak czy burak znajduje się w okolicy szyji, staramy się go przesunąć z powrotem do głowy, naciskając ręką z obu stron silnie w stronę głowy. Przedtem należy w pysk wlać z pół szklanki oliwy. Gdy ziemniak znajduje się w okolicy gardzieli, wówczas wyjmujemy go, wkładając głęboko rękę w pysk. O ile ugrzęźnięty ziemniak czy burak znajduje się głęboko w okolicach piersi, wówczas zakłada się w przełyk rurę przełykową, staramy się przepchać ziemniak do żołądka.

Kolka następuje po nakarmieniu konia bardzo głodnego; wywołuje kolkę pasza zgniła, zatęchła, siano zamulone, owies niewysuszony, suche ziarno żyta; kolkę wywołują też robaki, które gromadzą się w kiszkach i żołądku. Niekiedy kolka powstaje z powodu skrętu kiszek. Ratunek przy kolce winien być natychmiastowy. Najpierw należy brzuch pokropić terpentyną i z obu stron rozcierać wiechciami, mocno uciskając brzuch. Poczem zastosować ciepły okład w sposób następujący: worek zanurzyć w zimnej wodzie, wycisnąć i położyć na brzuch, od dołu z obu stron, na worek położyć ceratę, albo miękką skórę, lub wreszcie papier pergaminowy, przykryć derką i opasać. Do wewnątrz dać na przeczyszczenie od pół do 1 kilograma oleju rycynowego lub 400 gr. soli glauberskiej, rozpuszczonej w wodzie, z dodatkiem kawałeczka mydła. Oprócz tego należy zrobić lewatywę co pół godziny z 10 litrów wody letniej. Po udzieleniu przez gospodarza pierwszej pomocy, należy zawsze udać się do lekarza weterynaryjnego.

KRONIKA.

Rozwiązanie Sejmu śląskiego. Dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 września Sejm śląski został rozwiązany. Drugi dekret wyznacza wybory na 23 listopada b. r. Świeżo rozwiązany sejm nie przetrwał więc ani roku.

Aresztowanie b. posla Korfantego. W ubiegły piątek wczas rano policja katowicka przeprowadziła rewizję w mieszkaniu b. posła Wojciecha Korfantego — przewódcy tamtejszej chrześcijańskiej demokracji. Po rewizji p. Korfanty został aresztowany. Równocześnie aresztowano też w Katowicach b. posła Wieczorka, komunistę.

Złote gody posła Bojki. Jednym z najzasłużeńszych działaczy ludowych jest bezsprzecznie sędziwy wódz ruchu ludowego i parlamentarzysta, Jakób Bojko, włościanin z Gręboszowa. Znany on jest całemu społeczeństwu nietylko jako poseł, najprzód do parlamentu austrjackiego i sejmu galicyjskiego, a później do sejmu polskiego, ale również jako autor kilku książek, uznanych przez krytykę za pewnego rodzaju arcydzieła. — Poseł Bojko, jak to powiadają, był pod wozem i na wozie, a jakkolwiek nie zawsze można było zgadzać się z jego przekonaniami politycznemi, to przecież nawet jego najwięksi przeciwnicy polityczni cenili i cenią jego czystość charakteru, jaką od najwcześniejszych dni swej młodości po dziś dzień zachował. Zasługi jego dla ludu polskiego są olbrzymie i kiedyś zapewne jakieś powołane pióro zbierze je i zachowa dla potomności. Dziś ma on przyjaciół i wrogów, jak każdy wielki człowiek, bo za takiego każdy uznać go musi. Otóż ten czcigodny Jakób Bojko obchodził w ubiegłym tygodniu swe złote gody małżeńskie, otrzymując od licznych swych przyjaciół serdeczne życzenia dla siebie i dla swej małżonki. Do życzeń tych przyłącza się również Redakcja „Roli“, życząc Mu, aby doczekał tej chwili, kiedy dzieci jednej Matki Ojczyzny zaniechają wzajemnych waśni, a zabiorą się do owocnej pracy, której nam tak bardzo potrzeba.

Jubileusz ks. prymasa Hlonda. Przez dwa dni gościł w ubiegłym tygodniu Przemyśl w swoich murach księdza prymasa Dra Andrzeja Hlonda, który przybył tam dla wzięcia udziału w uroczystości 25-lecia swego kapłaństwa. Ksiądz prymas przybył do Przemyśla w poniedziałek popołudniu, powitany uroczyście przez ks. biskupa Nowaka w otoczeniu licznego duchowieństwa miejscowego i z całej Polski dla wzięcia udziału w tej uroczystości. Po powitaniu odbył się w seminarjum duchownem uroczysty obiad na cześć dostojnego gościa. Właściwe uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele OO. Salezjanów. U wrót kościoła powitała księdza prymasa kompanja honorowa 5 p strzelców podhalańskich i księża Salezjanie. Po nabożeństwie wygłosił kazanie ks. rektor Momidłowski, poświęcone wyłącznie działalności kapłańskiej księdza prymasa. W południe odbył się ku czci gościa w pałacu biskupim obiad, wydany przez ks. biskupa Nowaka. O godzinie 5'51 żegnany na dworcu przez reprzentantów władz i duchowieństwo z całej Polski, odjechał ksiądz prymas do Poznania.

Sabotaż w Małopolsce Wschodniej. Sabotażem nazywamy działalność pewnego odłamu społeczeństwa, zapomocą której chce zmusić swych sąsiadów do opuszczenia ich siedzib i przeniesienia się w inne okolice. Taki sabotaż panuje obecnie w Małopolsce Wschodniej, gdzie garść Ukraińców zapomocą zbrodniczych podpalań chce zgnębić ludność polską, a zgnębiwszy ją, zmusić do opuszczenia swego dobytku i przeniesienia się w inne strony Polski. Jak wszystko stwierdza, całą akcją kierują Niemcy z Berlina, a rozkazy ich wykonują działacze ukraińscy. Działacze ci jednak nie występowali nigdzie sami otwarcie, ale do zbrodniczych czynów używali młodzieży szkolnej, tak akademickiej, jak i gimnazjalnej. A młodzież, jak młodzież, do wszystkiego skora i zapalna. Myśląc, że cała jej zbrodnicza działalność wyjdzie na korzyść narodu ruskiego, poszła na lep pięknych słówek ruskich wywrotowców i poczęła podpalać mienie polskie. Oczywiście władze polskie nie pozostały bezczynne: rozpoczęły się rewizje i aresztowania. Kilkunastu gimnazjalistów aresztowano i zamknięto do więzienia. Śledztwo zataczało coraz szersze kręgi, aż wreszcie dosięgło i właściwych sprawców tylu nieszczęść. Jak bowiem donoszą ze Lwowa, w ubiegłym tygodniu aresztowano tam głównego komendanta akcji sabotażowej, niejakiego Juljana Hołowińskiego, a oprócz niego w całej Małopolsce Wschodniej wielu jego pomocników. Należy się spodziewać, że władze nasze dołożą wszelkich starań, aby zbrodniarzy raz na zawsze unieszkodliwić, a ludności polskiej na kresach zapewnić należyty spokój.

Ruch wyborczy. Sytuacja przedwyborcza w Polsce zaczyna się pozornie coraz bardziej krystalizować, a w rzeczywistości coraz bardziej gmatwać. Z początku zdawało się, że do walki wyborczej staną cztery wyraźne ugrupowania polskie. a mianowicie blok rządowy, centrolew, endecja i chadecja, obecnie jednak wyłaniają się już inne kombinacje, które wśród wyborców wniosą jeszcze większe zamieszanie. Jak dotychczas, blok rządowy zachowuje milczenie, nie wiadomo więc, gdzie i jakie wystawi kandydatury, natomiast tak zwany centrolew w niektórych okręgach już ustalił kandydatury pod względem przynależności partyjnej, ale przestał tam równocześnie być centrolewem, jak to ma miejsce n. p. w Małopolsce Wschodniej. Tam bowiem pod wspólnym sztandarem pójdą trzy stronnictwa centrolewu w połączeniu z narodową demokracją, a nie biorą udziału w wyborach N. P. R. i Wyzwolenie, które tam nie mają swych zwolenników. A więc na wspólnych listach będą figurować socjaliści, narodowi demokraci, Piastowcy i Stronnictwo chłopskie. Układ ten obejmuje 7 okręgów Małopolski Wschodniej, a mianowicie: Lwów-miasto, Lwów powiat, Sambor, Stryj, Stanisławów, Tarnopol i Złoczów. Porządek, w jakim umieszczeni są kandydaci poszczególnych stronnictw, jest następujący: Lwów miasto: N. D. — P. P. S. — N. D. — P. P. S.; Lwów powiat: Str. chł. — P. P. S. — Piast — N. D. — Str. chł. — P. P. S. — Piast; Sambor: Piast — P. P. S — N. D. — Str. chł. — Piast — P. P. S.; Stryj: P. P. S. Piast — N. D. — P. P. S. — Str. chł. — Piast; Stanisławów: P. P. S. — N. D. — Piast — Str. chł. — P. P. S. — N. D. — Piast — Str. chł. — P. P. S.: Tarnopol: Str. chł. — Piast — N. D. — Str. chł. — Piast — P. P. S.; Złoczów: N. D. — Str. chł. — Piast P. P. S. — N. D. — Str. chł. — Piast — N. D. Listy wyborcze w okręgu Lwów miasto i Złoczów miałyby numerki Narodowej Demokracji, w innych centrolewu. Oprócz tego bloku wyborczego wystąpią zapewne do walki ugrupowania rządowe, Chadecja i różne stronnictwa ruskie. Ani słowa — będzie na kogo głosować! Jak wiadomo, do Narodowej Demokracji należy wielu obszarników, duchowieństwa, inteligencji katolickiej itp. do Piasta przeważnie bogatsi chłopi, do P. P. S. radykalni robotnicy, do Stronnictwa chłopskiego biedniejsza ludność wiejska. Programy tych stronnictw są tak rozbieżne, że o wspólnej jakiejś pracy na dalszą metę ani mowy być nie może, bo gdy np. socjaliści i Stronnictwo chłopskie żądają wywłaszczenia wszelkiej własnoś-

ci prywatnej, a więc ziemi i fabryk, to natomiast program Narodowej Demokracji i Piasta powiada, że cudza własność jest święta i tknąć się jej nie godzi. — Trudno sobie więc wyobrazić, aby socjalista głosował na jakiegoś właściciela dóbr lub księdza, a ksiądz czy inny katolik na socjalistę. Wniesie to więc w szeregi zwolenników zblokowanych stronnictw takie zamieszanie, że wielu z nich albo do wyborów nie pójdzie, albo odda głos na inną listę polską, najmniej mu niemiłą. W każdym razie na rozbiciu głosów polskich najlepiej wyjdą Rusini. O ile w Małopolsce Wschodniej centrolew nietylko pomiędzy sobą przyszedł do porozumienia, ale nawet do wspólnego bloku wciągnął Narodową Demokrację, to inaczej rzecz przedstawia się w Łodzi, — w której nie doszło pomiędzy członkami centrolewu do uzgodnienia jednej listy. Jakkolwiek przywódcy stronnictw i tu chcieli zawrzeć jakiś blok, to sprzeciwili się temu wyborcy i członkowie Narodowej Partji Robotniczej i oznajmili, że na listy, na których będą socjaliści, nietylko polscy, ale i niemieccy, głosować nie będą. — Ponieważ w Łodzi inne stronnictwa nie mają wielkiego znaczenia, więc walka rozegra się pomiędzy blokiem rządowym, P. P. S., N. P. R. i Niemcami, na której znów najlepiej wyjdą Niemcy. Na Pomorzu wszystkie stronnictwa chciały utworzyć wspólną listę wyborczą, aby nie dopuścić do wyboru Niemca, sprzeciwiła się jednak temu Narodowa Demokracja, mówiąc, że lepiej, aby do sejmu został wybrany Niemiec, aniżeli jakiś zwolennik rządu. Z innych stron Polski. jak dotychczas niema jeszcze żadnych wiadomości.

Tragiczna bójka z bandytami. W ubiegłym tygodniu dokonano śmiałego napadu na dom Antoniego Grybosia w Kwiatonowicach, powiat gorlicki. Korzystając ze snu domowników, dwóch nieznanych sprawców, uzbrojonych w rewolwery, wdarło się do mieszkania Grybosia w celach rabunku. Napastnicy mieli twarze poczernione sadzami. Jeden z napastników strzelił kilkakroć z rewolweru w sufit, dla steroryzowania ofiar napadu i zażądał natychmiastowego wydania pieniędzy. W obliczu śmierci, grożącej niechybnie, napadnięty gospodarz wyskoczył z łóżka i jakkolwiek był bezbronny, rzucił się na napastników. W tej chwili drugi sprawca uderzył go dwakroć nożem w kark. Rozegrała się dramatyczna scena. Korzystając ze szamotania między Grybosiem a zamaskowanym bandytą, siostra żony poszkodowanego, Julja Ignara, wyskoczyła z łóżka i porwawszy błyskawicznie siekierę, uderzyła nią jednego ze sprawców w plecy. Widząc zdecydowaną postawę obronną domowników, oraz bojąc się, aby wrzawa i krzyki nie zbudziły sąsiadów, napastnicy czmychnęli jak niepyszni, unosząc ze sobą jako jedyny łup torbę szkolną z podręcznikami. Za sprawcami napadu wdrożono energiczne śledztwo.

Wykolejenie pociągu. Dnia 25 września b. r. o godzinie 9.20 wieczór, pociąg osobowy, zdążający od stacji Stróże w kierunku Jasła, uległ wykolejeniu, tuż przy wjeździe na krzyżownicach szynowych na stacji w Jaśle. Wykolejeniu uległ tylko wóz środkowy, u którego osie kół wyszły z łożysk, skutkiem czego wóz wyskoczył z szyn i pociągnięty przez dalsze wagony przejechał kilkadziesiąt progów kolejowych, miażdżąc ich. Dzięki tylko przytomności umysłu blokowego, który pierwszy usłyszał głośny trzask miażdżących przez wykolejony wóz progów i szym kolejowych, wypadek ten nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, ani nie przybrał większych rozmiarów, gdyż w jednej chwili blokowy alarmując trąbką sygnalizującą, zatrzymał pociąg, powstrzymując go od niechybnej katastrofy. Wskutek tego wypadku nastąpiło kilkugodzinne opóźnienie pociągów zdążających do Krynicy, Tarnowa, Krakowa, gdyż musiano wyeofać zniszczony wagon i naprawić uszkodzony tor kolejowy.

Ucieczka szewcowej z murzynem. Od kilku lat żył i utrzymywał się z lekcji tańców rodowity murzyn nazwiskiem August Brown. Pomimo swej czarnej cery i niezbyt pięknych rysów ożenił się z przystojną Krakowianką i żył z nią dotychczas szczęśliwie. Widocznie w Krakowie interes taneczny nie szedł mu zbyt dobrze, gdyż wyjechał do Kielc, gdzie występował na czele orkiestry w jednym z tamtejszych nocnych lokali. Chcąc urządzić się niedrogo, zamieszkał w charakterze sublokatora u skromnego szewca p. Tkacza przy ulicy Karczewskiej. Niezwykły sublokator przypadł do gustu p. szewcowej, nadobnej 34-letniej Amelji. — Widocznie sympatja była wzajemna i gorąca, bo oto p. Brown w porozumieniu z rozkochaną w nim Amelją ukartował jej porwanie. Dla odwrócenia uwagi męża, zaprosił go na kolację pożegnalną, jako że musi ruszyć w świat. P. Tkacz nie omieszkał z zaproszenia skorzystać. Późną nocą murzyn zapłacił rachunek, pożegnał się z szewcem czule i pojechał. P. Tkacz wróciwszy do domu, osłupiał: zastał bowiem ogromny nieład w mieszkaniu, rzeczy porozrzucane, a żony nie było. Gdy nieborak oprzytomniał, zrozumiał w lot powód sutej kolacji i nagły wyjazd murzyna. Pędem pobiegł na policję, gdzie lakonicznie zameldował: „Żona moja uciekła z murzynem i do tego niewdzięczna okradła mnie“.

Zdaje się, że p. Brown nie długo będzie się cieszył posiadaniem pięknej szewcowej, będąc znacznym z powodu swej czarnej cery, da się wnet przyłapać wraz ze swą kochanką.

Naga kobieta na ulicach Łodzi. Łodzianie mieli niecodzienne widowisko. Otóż w godzinach południowych biegła ulicą Chłodną młoda kobieta, która prócz pończoch i bucików nie miała niczego więcej na sobie. Wśród przechodniów, o tej porze dnia bardzo licznych, powstała konsternacja. Wszyscy rzucili się w pogoń za uciekającą. W pewnym momencie jeden z dorożkarzy uderzył uciekającą batem, która pod wpływem bólu usiłowała się zemścić na dorożkarzu. Pobiegła za dorożką i usiłowała zrzucić dorożkarza z pojazdu. Całe zajście zlikwidował dopiero posterunkowy, który przytrzymał kobietę i okrył ją płaszczem. Po przewiezieniu nieszczęśliwej do komisarjatu, przeprowadzono śledztwo, które wykazało, że była to 20-letnia Chawa Rachem, którą zwolniono przed dwoma dniami z zakładu dla obłąkanych, gdzie przebywała od roku.

Trąd w Warszawie. Gazety warszawskie donoszą, że zaszedł tam pierwszy wypadek trądu. Ofiarą tej strasznej i rzadkiej w naszym klimacie choroby padła służąca, reemigrantka z Brazylji. Chorą przewieziono do jednego z szpitali warszawskich, gdzie będzie poddana badaniom specjalistów. Według obiegających pogłosek, chora już przed kilku laty uległa zarażeniu, lecz chorobie jej nie przypisywano poważniejszego znaczenia, identyfikując ją ze zwykłą chorobą skórną. Chora nazywa się Fajga Świbusz, lat 60. Trąd w naszym klimacie nie jest chorobą tak rzadką, jakby się zdawało. — Jeszcze z początkiem dwudziestego stulecia w rozmaitych miejscowościach Europy była znaczna liczba trędowatych. W roku 1899 musiano w okolicy Kłajpedy zbudować specjalny przytułek dla trędowatych, który po kilkunastu latach jednak się opróżnił. Obecnie pojawia się jeszcze trąd od czasu do czasu w Hiszpanji, Włoszech, Szwecji, Norwegji i Rosji. Okres wylęgania się trądu jest długi, bo trwa 10 do 12 lat i dlatego jest tem niebezpieczniejszy, gdyż w czasie tym chory może zarazić inne osoby, chociaż zarażenie się trądem

jest bardzo trudne, gdyż zarazki tej choroby czepiają się tylko otwartych ran na ciele człowieka.

Złote korony dla Matki Boskiej. W tych dniach O. superjor kodeński ks. Paweł Kulawy otrzymał od ks. arcybiskupa Sapiehy dwie złote korony, artystycznie wykonane, dla cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej. Korony te mają swoją historję: Gdy w r. 1875 rząd rosyjski zabrał bazylikę kodeńską, przerabiając ją na cerkiew, wyrzucono z niej wszystko, co mogłoby przypominać świątynię katolicką. Sam cudowny obraz odesłano w pace do Częstochowy. Hr. Krasińskiej udało się wówczas zabrać i przechować 2 korony rzymskie, któremi uwieńczono w r. 1723 cudowny wizerunek M. B. Kodeńskiej z Dzieciątkiem. Korony te przewiezione następnie do Warszawy, przechowywane były w pałacu hr. Krasińskich i obecnie córka hr. Krasińskiej p. Róża Raczyńska wydobyła korony z ukrycia i wręczyła je metr. krak. Sapieże, potomkowi dawnych panów na Kodeniu. Lud podlaski powitał z radością powróconą drogocenną pamiątkę.

Pojedynek robotnic na widły. W wiosce Henryków koło Leszna przy pracy w polu pokłóciły się dwie robotnice: Marcinkówna i Grolewska. Sprzeczka zamieniła się wkrótce w gwałtowną bójkę na... widły. Wynik utarczki był smutny dla obu kobiet, gdyż Grolewską przewieziono do szpitala w beznadziejnym stanie z pękniętą czaszką, przeciwniczka zaś odniosła szereg lżejszych ran.

Niesamowite zjawisko. Policja wileńska została zaalarmowana niesamowitem doniesieniem. Mianowicie mieszkańcy domu Nr. 2 przy ul. Szawelskiej złożyli doniesienie, że w domu tym dzieją się rzeczy nadprzyrodzone, i że lokatorowie zamierzają opuścić swe mieszkania w obawie zjaw i duchów. które dom ten nawiedzają. Chodzi o to, że codziennie około godziny 4-tej w nocy niemal w całym domu rozpoczynają się harce, trzaskanie drzwiami, wycia i tym podobne zjawiska. Mieszkańcy przeszukują cały dom, wybiegają na ulicę, ale nikogo podejrzanego znaleźć nie mogą. Ponieważ tak dzieje się od dłuższego czasu, zaalarmowano policję. Śledztwo policyjne również nie dało narazie żadnych rezultatów. Wobec tego zarządzone zostały posterunki w tym domu i jego obserwacja policyjna, zarówno w dzień jak i w nocy.

Regeneracja u olszyn. Że regeneracja (regeneracją nazywamy odradzanie się utraconych części zarówno u roślin jak i u zwierząt) odciętych gałęzi wierzb udaje się znakomicie, jest ogólnie znanem. Hodowla wierzb odbywa się w naszym kraju tylko w ten sposób, iż silne gałęzie odcięte z drzewa wierzby, sadzi się do ziemi w rodzaju słupków, które wkrótce uzyskują koronę zieloną gałęzi. Obecnie w czasie letnich wakacyj (sierpień) doświadczenia przeprowadzone przez A. Lonczaka (Kraków) wykazały możliwość regeneracji również u olszyn (alnus). Gałązka długości około 60 cm, średnicy 15 mm, obcięta z narośli, zamoczona jednym końcem w wodzie ze zwykłym namułem strumykowym (szlam), po upływie około 3 tygodni poczęła wypuszczać gęste zielone listki.

Ukarane świętokradztwo. Władze bolszewickie w Carycynie nad Wołgą postanowiły zburzyć miejscową katedrę i wysadzenie świątyni w powietrze powierzyły związkowi młodzieży komunistycznej. Bolszewicy postanowili również świętokradzki ten czyn uczcić wielką uroczystością. W tym celu dookoła katedry wzniesiono trybuny, z których zaproszeni goście mieli się przyglądać niezwykłemu widokowi. Gdy już goście zapełnili trybuny, podłożono dynamit. Nastąpił wybuch, ale gdy dym się rozproszył, okazało się, iż katedra została nietknięta, zaś trybuny pokryte były trupami i rannymi Widoczny tu palec Boży.

Testament nieprzyjaciółki mężczyzn. W pewnem miasteczku w Normandji zmarła 99 letnia panna Labeque, która znana była w całej okolicy jako zaciekła nieprzyjaciółka mężczyzn i dumna była z tego, że nigdy przez całe swoje długie życie nie miała z mężczyznami nic wspólnego. Panna Labeque była bardzo bogata, to też nie brakło jej przez całe życie kandydatów do jej ręki. Odrzucała jednak z oburzeniem wszystkich, mówiąc, iż pieniądze jej i dobra nie dostaną się nigdy w ręce męskie Nawet po śmierci Z myślą o tem staruszka zostawiła oryginalny testament. Oto majątek swój zapisała wyłącznie kobietom i to tym z pośród swych krewnych, które nie wyszły i już nie wyjdą zamąż. Istnieje jednak w testamencie pewna klauzula. — Do renty wysokości 1.000 franków miesięcznie mają prawo czterej mężczyźni, którzy odpowiadają następującym warunkom. Muszą mieć ponad 45 lat i z czystem sumieniem przysiądz, że nie łączą ich bliższe stosunki z żadną kobietą, oraz że do końca życia nie będą znali kobiet. Podobno wykonawcy testamentu mają dużo kłopotu ze zrealizowaniem tego warunku. — Szkoda, że to w Normandji, a nie w Polsce, gdyż o rentę mógłby kandydować nasz Maciek Bzdura.

Siła wzroku. W cyrku Chapmana, w miejscowości Gillingham w Anglji, podczas przedstawienia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który byłby się skończył tragicznie, gdyby nie przytomność umysłu i siła woli pogromcy zwierząt, Jana Doksańskiego. Nazwisko jego brzmi jak przekręcone nazwisko Polaka, a co ciekawsze dzienniki angielskie podają imię jego nie w brzmieniu angielskiem „Jahn", ale w pisowni polskiej, „Jan". Otóż właśnie kiedy Jan Doksański na popoludniowem przedstawieniu popisywał się tresurą w klatce lwiej, jedna z lwic chwyciła go za rękę zębami i skaleczyła bardzo poważnie. Na widok zaś krwi inne zwierzęta okazały wielkie podniecenie i chęć rzucenia się na pogromcę. Doksański upuścił na ziemię szpicrutę, a zranioną rękę wystawił przez szczeble klatki nazewnątrz, każąc ją sobie zabandażować jednemu z kolegów cyrkowych. — Przez cały ten czas dzielny pogromca powstrzymał tylko wzrokiem 14 lwów, złowrogo krążących dokoła niego. Po zabandażowaniu, Doksański doprowadził przedstawienie do końca, poczem dopiero odstawiono go do szpitala, gdzie mu zrobiono siedem szwów w ranie na ręce. Zdarzenie to opisują dzienniki angielskie w słowach pełnych podziwu dla dzielnego pogromcy.

Ofiary atlantyckiego orkanu. Morze przybrzeżne Francji zostało nawiedzone wielką burzą, która szalała jednocześnie nad Atlantykiem, kanałem La Manche i morzem Północnem. Prócz szkód materjalnych, idących w miljony, bardzo wielu rybaków zginęło. Wedle dotychczasowych doniesień liczba ofiar wynosi 30. będzie ona jednak znacznie większa. Marynarka francuska wysłała kilka torpedowców na pełne morze.

Nowa ofiara samosądu. W więzieniu w Tarboro, w północnej Karolinie, przebywał murzyn, Olivier Moore, aresztowany za to, że zaatakował dwie małe dziewczynki. Onegdaj w nocy 200 zamaskowanych ludzi wpadło z rewolwerami do więzienia, rozbroiło strażników, odebrało im klucze i wyprowadziło murzyna Moore'a. Murzyn, który wiedział, co go czeka, wyszedł milczący ze wzniesioną głową z celi pod groźbą 200 rewolwerów. Wsadzono go do jednego z samochodów, czekających przed bramami więzienia i zawieziono go do miasta. Tam zarzucono mu sznur na szyję i powieszono na drzewie. Do wiszącego na drzewie trupa oddano szereg strzałów z rewolwerów i podziurawiono ciało murzyna jak sito.

RZECZY CIEKAWE.

Najbardziej typowa Amerykanka.

Przed rokiem pewien amerykański koncern prasowy przeprowadził konkurs na „najbardziej typową Amerykankę“. Zwyciężczynią została młoda stenotypistka, panna Edna Peers, wysoka, wysmukła brunetka z regularnemi rysami i prześliczną cerą twarzy. Również i z usposobienia okazała się ona — jak ustalono podług odpowiedzi na specjalną ankietę — najidealniejszem uosobieniem amerykańskości. Jako nagrodę uzyskała ona 5.000 dolarów i wyjazd na koszt organizatorów konkursu do Europy. Otóż po kilkumiesięcznym pobycie w Europie, w drodze powrotnej do Ameryki zapoznała się ona z lekarzem okrętu „Leviathan“, na którym odbywała podróż. Między przystojnym lekarzem i „najbardziej typową Amerykanką“ szybko doszło do porozumienia i wkrótce po przybyciu do Stanów odbył się ślub młodej pary, nazywanej przez pisma najbardziej amerykańską parą małżeńską.

Skóra długości 1080 m.

Nie jest to żadna blaga, lecz rzecz zupełnie prawdziwa, a chociaż kilometrowych węży niema nigdzie na świecie, to jednak skóra tej długości mogłaby być wykonana przy zastosowaniu nowego, ostatnio wynalezionego sposobu wyprawiania skór zwierzęcych. Przy dotychczasowych systemach wyprawiania znaczna część skóry marnowała się, tworząc bezużyteczne odpadki i skrawki, a tylko pozostała część nadawała się do użycia. Obecnie wynaleziony sposób pozwala na całkowite zużytkowanie skóry zwierzęcej i polega na rozdrabianiu skór surowych na poszczególne włókna, poczem dopiero masa podlega wyprawie, a po wyprawieniu wyrabia się z niej skóry dowolnej grubości i wielkości. Wielkość każdej skóry krowiej, w ten sposób wyprawionej, powiększona może być 75-krotnie, skóry owczej 375-krotnie, a skóry wężowej aż 1080-krotnie, czyli, ze skóry długiego na jeden metr węża może być wyrobiona skóra 1080 metrów długa.

Chińskie tancerki i chińscy lichwiarze.

Chińczycy są wielkimi zwolennikami sztuki tanecznej, a produkcje ich cieszą się w Chinach niezmiernem powodzeniem, na które żadnego wpływu nie wywierają nawet nieustanne zamieszki wewnętrzne ani nawiedzające co pewien czas Chiny kataklizmy żywiołowe. Jednakże mimo tego powodzenia sytuacja materjalna tancerek chińskich nie jest bynajmniej świetna ani godna pozazdroszczenia, a to z tego względu, że każda niemal tancerka zaraz na początku swej karjery dostaje się w sidła lichwiarzy, którzy ją następnie niemiłosiernie wyzyskują, pobierając wręcz fantastyczne procenty od pożyczonych sum. Przeważnie oprocentowanie to waha się w granicach od 7—9 proc. za dzień, czyli około 3000 proc. w stosunku rocznym. Co gorsza, że ta nieludzka lichwa jest niemal z reguły bezkarną.

Statystyka samobójstw w Rosji.

Ogłoszona ostatnio przez władze sowieckie statystyka samobójstw w Rosji sowieckiej, z wyjątkiem Ukrainy, zawiera dane wprost rewelacyjne. Liczba samobójstw wzrosła w ostatnich latach bardzo znacznie i w r. 1928 wynosiła 6.707 wypadków. Z tego na wiek 15—30 lat wypada 39.3 proc., od 30—60 lat 24 proc. U mężczyzn znaczna większość wypadków wypada na wiek 20—24 lat, u kobiet liczba ta wzrasta do 19 lat, a potem spada. Podczas gdy statystyka samobójstw na całym niemal świecie wykazuje wzrost liczby samobójstw z wzrostem wieku, to w Sowietach jest odwrotnie. Okoliczność ta zasługuje na specjalną uwagę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jacek Orlik** w L.: Wierszyki wszystkie, jak zwykle, dobre, przeznaczamy je więc do druku, natomiast „Ognisko w grojeckim lesie“ jest napisane ładnie, ale brak fabuły powieściowej, przeto nie nadaje się do druku. — **Franciszek Chmiel** w P.: Zgadł Pan, że serdecznie lubię pszczoły. Jaka to rozkosz po ciężkiej pracy umysłowej pójść do pasieki i podziwiać tę cudowną ich pracę. Wielotysięcznym narodem rządzi jedna jedyna królowa, sama będąc niewolnicą tego narodu. Każda z pszczółek pracuje nie dla siebie, ale dla przyszłości tego narodu, a pracuje tak skrzętnie i tak zgodnie, że ludzie, choćby chcieli, nie potrafią jej naśladować. Zgoda panuje idealna, bo każda ma na oku nie korzyść własną, ale dobro całego pszczelego społeczeństwa. Niema tam wśród nich ani konserwatystów, ani socjalistów, ani ludowców; jest tylko jeden pszczeli naród, żyjący z sobą w idealnej zgodzie. A gdy się trafi jaki komunista, lub zachłanny Prusak, dybiący na cudzą własność, to go tak miło przywitają swemi żądełkami, że więcej o zdobycie cudzego się nie pokusi, albo nawet trupem pada. Och gdyby ludzie szli śladami kochanych pszczółek, jakżeby dobrze było na świecie! Co do zbytu miodu nic Panu poradzić nie mogę. Sklepy krakowskie są nim zawalone przez rozmaitych dostawców, którzy za psie pieniądze sprzedają mieszaninę syropu i krochmalu ziemniaczanego, zmieszanych z odrobiną miodu. Słodkie to i tanie, więc sklepikarze takie świństwo kupują za bezcen, a potem z ogromnym zyskiem sprzedają publiczności. Ostrożniejsi sprowadzają tak zwany miód karpacki lub wysokogórski ze Wschodniej Małopolski, który jednak ani się nie umył do naszych nizinnych miodów. — **Robert Grabski** w A.: W nadesłanych nam wierszykach myśl ładna, ale forma jeszcze nie wyrobiona, więc nie nadają się do druku. — **Wschodniopolanin:** „List do Maćka“ porusza rzecz aktualną i słusznie występuje przeciwko hajdackiemu sabotażowi w Małopolsce Wschodniej. Zbałamucona młodzież ruska przez płatnych sługusów niemieckich nie zastanawia się, co czyni. Nie pomyśli nad tem, że niszcząc polskie mienie, wyrządza krzywdę nietylko Polakom, ale i Rusinom. Wszak zboża i domy są ubezpieczone w państwowem Urzędzie ubezpieczeń. Poszkodowani otrzymują zwrot wartości spalonego zboża, a zwrot ten pochodzi z pieniędzy publicznych, które są własnością nietylko Polaków, ale taksamo Rusinów, Niemców i innych obywateli Polski. Sprawą tą zajęły się władze bardzo energicznie, a w tępiniu sabotażystów pomaga im nawet sam lud ruski, który nie chce mieć nic wspólnego z płatnymi sługusami Niemców. — **Franciszek Surówka** w W.: Wierszyk dobry, przeznaczamy go więc do druku. Kiedy jednak pójdzie, nie możemy oznaczyć z powodu przepełnienia naszej teczki. — **Wojciech Płoskonka** w G.: Ustawa pszczelarska nie została dotychczas w Polsce uchwalona. Podobno gdzieś tam jest w sejmie, ale posłowie nasi, zużywając czas na kłótniach, nie mieli czasu nią się zająć. Sądy wrazie jakichś sporów muszą się więc trzymać ustaw państw zaborczych. Ale i te co do pszczelarstwa są bardzo skąpe. W sprawie, o której Pan wspomina, istnieje tylko prawo zwyczajowe, które powiada, że pasieka może znajdować się od granicy sąsiada przynajmniej 10 metrów odległości, gdyby zaś znajdowała się bliżej, to należy ją oddzielić gęstym parkanem, wysokości najmniej 3 metry. Dobry sąsiad, choćby go tam czasem pszczoła ukłóła, nie powinien się gniewać, zwłaszcza gdy dostanie jakiś słoiczek miodu, gdyż ból z ukłócia pszczoły, gdy się do niego człowiek przyzwyczaji, jest nawet przyjemny, a powtóre jad pszczeli leczy reumatyzm, względnie mu zapobiega. Ponieważ więc ukłócie pszczoły jest lekarstwem, to sąsiad nie powinien się na Pana o ukłócia tych kochanych stworzonek gniewać, ale jeszcze za otrzymane lekarstwo wynagrodzić. We Lwowie istnieje Związek pszczelniczy (ul. Kopernika l. 20). — **Kachna Ł. Łza** w S.: Życzeniu Kochanej Pani stanie się zadość. Czegóż jabym dla takiej serdecznej Przyjaciółki „Roli“ nie uczynił, tembardziej, że celem Pani jest ulżenie ludzkiej niedoli. Za pozdrowienia tak ja, jak i p. Kowalczyk serdecznie Państwu dziękujemy i nawzajem łą-

czymy jak najserdeczniejsze ukłony itp. — **Józef Nowak** w J.: Adresu żadnego z czarowników ani szarlatanów nie znamy, a gdybyśmy nawet znali, tobyśmy go nikomu nie podali, gdyż to są oszuści, których nie wspierać, ale tępić należy. — **Edward Cygan** w J.: Nadesłanego artykułu zamieścić nie możemy, gdyż „Rola" jest pismem bezpartyjnem, więc z nikim nie chce wszczynać walki. — **Aleksander Kośmicki** w W.: Wierszyki pod względem formy dobre, ale... ale... „Dziecko zaklęte w zająca" ma dwie wady. Pierwsza, że jest dla „Roli" zadługi, a druga, że jest nieco drastyczny. „Do Maryśki" wlazł na politykę, a szkoda, bo jest w nim humor. Ale ta polityka, to zaraz się o nią ludzie obrażają i trudno draniowi powiedzieć, że jest draniem, bo zaraz wszyscy partyjnicy skoczą do ciebie z zębami. Odpowiadać im i tłomaczyć, że nie mają słuszności, że się mylą choć w dobrej wierze, trzebaby „Rolę" zmienić na pismo polityczne, a tego czynić nie chcemy, bo i tak już gazetek politycznych zadużo, a co jedna to gorsza. Dlatego też i drugiego wierszyka nie umieścimy. — **Jan Matuszkiewicz** w G: Obydwa nadesłane nam wierszyki zupełnie dobre, kiedy jednak je zamieścimy, trudno oznaczyć, gdyż w tece mamy kilkaset wierszy przeznaczonych do druku. Za słowa uznania dla „Roli" i dla mej skromnej pracy serdecznie dziękuję. Pisałbym ja powieści, gdyż tematu mi nie brak, ale praca redakcyjna tak wyczerpuje umysł, że do dłuższego utworu trudno się zabrać. Może być, że zimą da się coś sklecić. Cześć! — **Rinis** w J.: Na ten sam niemal temat zamieściliśmy artykuł w poprzednim numerze „Roli". Trudno więc powracać obecnie do niego. — **Stanisław Pawłasek** w F.: Powieść p. t. „Żaklęty dwór" zajmie prawdopodobnie jeszcze 6 numerów „Roli", poczem damy kilka mniejszych utworów, aby dopiero od Nowego Roku zacząć druk dłuższej powieści. Najprawdopodobniej damy nadzwyczaj zajmującą powieść, pełną niezwyczajnych przygód p. t.: „Na bezludnej wyspie". — **Ree** w C.: Obydwa wierszyki zupełnie dobre A dlaczego podpisuje Pan pseudonimem? Wolelibyśmy umieszczać pełne nazwisko. — **Niemiec Józef** z I.: „Rolę" miał Pan zapłaconą tylko na III kwartał. Okładki na rocznik są gotowe i może Pan nadesłać z prenumeratą na IV kwartał. Trzeba tylko na środkowej części czeku napisać: „Prenumerata i okładka na r. 1930". Za wyjaśnienie, na co pieniądze przeznaczone, wypisane na czeku, znaczka pocztowego się nie nalepia. Koniecznie trzeba napisać na środkowej części czeku, gdyż tę część czeku my dostajemy. — **Michał Słonina** z Francji: 15 fr. otrzymaliśmy i regularnie „Rolę" wysyłamy. — **Antoni St. Szymański** w H.: Wierszy, które były już w innej gazecie wydrukowane, nie zamieścimy. Wysyłkę „Roli" dla Pana wznowiliśmy. — **Władysław Bienias:** Cieszy nas, że z ręki brata Pańskiego będziemy mieli z Nowym Rokiem trzech nowych prenumeratorów w Poznańskiem. Mamy nadzieję, że i nadal coraz szersze rozpowszechnienie się „Roli" w znacznej części zawdzięczać będziemy dotychczasowym naszym Prenumeratorom i Czytelnikom. Za miłe słowa dzięki. — **Jan Zięba** w J.: Wszystkie pozostałe egzemplarze z lat ubiegłych obecnie sortujemy i wkrótce ogłosimy do nabycia także roczniki „Roli" z roku 1928, a może uda się nam skompletować kilka roczników z roku 1929. — **Gabzdyl Franciszek** w M. K.: Tak utwory jak i ilustracje do nich otrzymaliśmy. Będziemy się starali zamieścić. Do utworu „Przecknij się mamo", staramy się wyszukać lepszą ilustrację. — **Jakób Dutka** w P.: Wysyłkę „Roli" dla ojca rozpoczęliśmy i dziękujemy. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część ciała.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto na Litwie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Droga.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa szkocka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Księga.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wąż niejadowity.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Upał.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ryba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa filipińska
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wieloryb.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Jaskinia.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część drzewa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka we Włoszech.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto we Francji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyrób ślusarski.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Narzędzie rolnicze.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Grecji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę leśne.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą nazwę znanej instytucji w Polsce.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wincenty Kula).

Pierwsze — duży urok,
Drugie — ofiarujesz,
Gdy w całości słuchasz
To żar we krwi czujesz.

II.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Pierwszy drugi pierwszy człowiek nieszczę-[śliwy,
Może nim być młody, może być leciwy,
Wspak trzecie, wspak pierwsze i koniec [pierwszego
To nazwa wielkiego miasta japońskiego,
Zaś trzecie i drugie krwi to część składowa,
Dość już objaśnienia, więcej ani słowa;
Koło drugiej czwartej Syberja leży.
Całe u mężczyzny częścią są odzieży.

III.

Pierwsze jest to włoska rzeka,
Drugie to zwierzę z daleka,
Trzeciej szukaj w alfabecie,
Całą smacznie spożyjecie.

3. Rekonstrukcja.

(Ułożył St. Pawłasek z F.).

k			a
	r	a	
	a	r	
a			a

Resztę kratek wypełnić literami tak aby rząd pierwszy poziomy i pionowy dały jednakie znaczenie.

4. Układanki zoologiczne.

(Ułożył Fr. Kawczak z O.)

Tytuł + spółgłoska + kawał czasu = ?
Spółgłoska + miejsce sławnej bitwy Napoleona = ?
Roślina + spółgłoska = ?
Głos zwierząt + w kartach bywa = ?
Przedmiot do świecenia + dwie spółgłoski = ?
Spółgłoska + kawał czasu + pieśń pochwalna w liczbie mnogiej + spółgłoska = ?

Układanki dadzą nam nazwy zwierząt.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 38 „Roli": 1. Logogryf: Książe Wiśniowiecki. 2. Zagadki: I. Bób. II. Krak. III. Sosnowiec. 3. Szarada: Karykatura. 4. Rekonstrukcja: Wino-Izak-nawa-okaz. 5. Układanki szaradowe: Końskie, recepta, Karpaty.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Stanisław Pawłasek z F., Franciszek Niedbała z T., Piotr Wenc z S., Józef Topolski z B., Ignacy Sojka z D., Franciszek Kawczak z O., I. Cholewa z D., Józef Ciepiik z K., Antoni Bień z K. H., Jan Gara z W., Wincenty Kula z M. K., Piotr Leśniak z M., Piotr Glica z S. G., Mieczysław Romanowicz z K.

Nagrody wylosowali pp.: Ignacy Sojka z D. i Franciszek Kawczak z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sądzie.

Sędzia: A więc z tego to pudełeczka od proszków wykradłeś służącej Annie krwawo zapracowane pieniądze?

Oskarżony: A juści, proszę prześwietnego sędziego, toć na tem pudełeczku wyraźnie stoi napisane: „Dwa razy na dzień bierz po jednemu“.

Sędzia: Czemuś żonę zabił?

— Bo bestja była bardzo zła.

— Toś ją mógł porzucić, a nie zabijać.

— Panie sędzio — mówił chłop — ja jej nie mógł porzucić, bom jej przysiągł, że jej nie opuszczę aż do śmierci.



Czy nie?

Człek na jedno oko ślepy, więcej widzi niż ci, którzy patrzą dwoma, bo oni widzą dwoma jedno oko u niego, a on u nich jednem dwa.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 26 września b. r.

Pszenica	27·00—27·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·00—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	20·50—21·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—21·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	34·00—36·00	Mąka pszen.	57·00—58·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	13·00—13·50
Łubin żóły	29·00—30·00	Otręby żytnie	11·00—11·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	16·00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 26 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·85 do 1·30 zł.	Jałownik	od 0·85 do 1·42 zł.
Woły . .	od 0·90 do 1·46 zł.	Cielęta .	od 1·25 do 2·30 zł.
Krowy .	od 0·90 do 1·34 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·80 do 2·40 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·10 do 2.62